

00 Kop.

Miejska Biblioteka Publiczna  
w Białej Podlaskiej

DZIAŁ WIEDZY O REGIONIE

ul. Wolności 114  
21-500 Biała Podlaska  
tel. 83 341 64 52  
regionalia@mbp.org.pl

# WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LX 60

Listopad — Grudzień 1991

Nr 11—12



---

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI  
KURIA DIECEZJALNA — 08-100 SIEDLCE — PIŁSUDSKIEGO 62  
TELEFON 231 26

## SPIS TREŚCI

### Z ORDYNARIATU

- |   |     |
|---|-----|
| 41. List Biskupa Podlaskiego na rozpoczęcie trzeciego roku<br>II Synodu Podlaskiego . . . . . | 313 |
| 42. Życzenia świąteczne Biskupa Podlaskiego . . . . .   | 316 |
| 43. Odznaczenia, nominacje i zmiany wśród duchowieństwa                                       | 317 |

### KU BEATYFIKACJI MĘCZENNIKÓW PODLASKICH

- |  |     |
|--|-----|
| 44. Andrzej Dziega — Lublin — Główne założenia statutu<br>Stowarzyszenia Martirium . . . . . | 323 |
| 45. Ewa Iwanczewska — Opowiadanie . . . . .  | 328 |

### NEKROLOG

- |  |     |
|--|-----|
| 46. Ks. Prałat Ewaryst Marcelli Puchalski . . . . .                                  | 352 |
| 47. Spis treści rocznika „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie<br>za rok 1991“ . . . . . | 355 |

Wydawca: Kuria Diecezjalna Siedlecka, Siedlce, ul. J. Piłsudskiego 62  
Redaktor: Ks. Mieczysław Głowacki

Drukarnia Loretańska. 03-716 Warszawa, ul. Józefa Sierakowskiego 6  
Zam. 41/1992. Nakład 850 egz.

# WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LX

Listopad — Grudzień 1991

Nr 11—12

## Z ORDYNARIATU

41

### LIST BISKUPA PODLASKIEGO NA ROZPOCZĘCIE III ROKU II SYNODU PODLASKIEGO

Umiłowani w Chrystusie Panu Diecezjanie

Oczekiwanie i nadzieja — to prawie codzienne przeżycia dnia każdego z nas. Weszliśmy świeżo na drogi wolności. Rozpoczął się czas odbudowy ojczystego domu i naszych zadań wobec rodzin w tym czasie. Tęsknimy za czymś, co jest trwale, pewne i uczciwe. A to zapewnia nam tylko Chrystus. Stąd nasze oczekiwanie na Boże Narodzenie. Już czuje się bliskość żłóbka i choinki a także pilnie uczęszczane roraty. To wszystko, co w warstwie nastroju i przeżycia nas absorbuje jest corocznym jakby programem Adwentu. Byłoby to jednak mało, gdyby na tym znów się skończyło, gdyby tegoroczny Adwent nie zmobilizował nas do czegoś nowego i niepowtarzalnego.

Nie można oczekiwać na Chrystusa z założonymi rękami. Mamy przeżyć jakby na nowo okazję do rozpoczęcia poważnej pracy nad swoim zbawieniem, mamy się przemienić całkowicie i wewnętrznie.

Chrystus znowu chce nas zachęcić do chodzenia Jego ścieżkami, w tym okresie adwentowej modlitwy i zadumy.

Adwent także, w naszej diecezji rozpoczynamy trzeci rok przygotowania do II Synodu Diecezjalnego.

Umiłowani darem wiary, w pierwszym roku przygotowania i Mocą Ducha Św. w drugim roku, obecny trzeci rok przygotowania synodalnego, pragniemy poświęcić rodzinie.

Zawsze pozostanie prawdą, że „przyszłość świata i Kościoła idzie przez rodzinę (FC, 75) i nie ma skuteczniejszej drogi odrodzenia społeczeństwa,

jak ich odrodzenie przez zdrowe rodziny. Rodzina ma być silna Bogiem, a naród silny rodziną, zdrową fizycznie i moralnie (Jan Paweł II, III Pielgrzymka do Ojczyzny).

Sprawa rodziny i małżeństwa jest bardzo droga Kościołowi naszych czasów. Mamy na nowo odczytać Ewangeliczne posłannictwo rodziny. U progu Ewangelii jest Rodzina Nazaretańska. W służebnej postaci Maryi i w niezachwianej wierności Józefa, rozpoczyna się posługa Jezusa, dokonana wobec rodziny, powstającej z tego małżeństwa, jakie w myśl Boga, zawsze święte stało się.

Oboje otaczają rodzicielską opieką Wcielone Słowo, rozmodlone od początku, poświęcając się wychowaniu Jezusa Chrystusa.

Już w IV wieku, św. Jan Chryzostom w jednej z homilii, tak mówi o rodzinie chrześcijańskiej: „I nocą nawet... wstawaj, klękaj i módl się... Trzeba, aby twój dom był stale domem modlitwy, Kościołem“. Tę starożytną ideę rodziny jako Domowego Kościoła, staramy się na nowo upowszechniać, ponieważ rodzina przeżywa poważny kryzys i jest dziś bardzo zagrożona. Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie swojej ostatniej pielgrzymki do Ojczyzny w Kielcach tak powiedział: „Czy wolno lekkomyślnie narażać polskie rodziny na dalsze zniszczenie?... Zbyt długo niszczone. Trzeba teraz intensywnie odbudowywać. Nie można dalej lekkomyślnie niszczyć“. W tym miejscu papież wprowadził następującą uwagę o wychowaniu do wolności: „Trzeba wychowywać do wolności, trzeba dojrzałej wolności. Tylko na takiej może się opierać społeczeństwo, naród, wszystkie dziedziny życia. Nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka, wyzwala a właściwie go zniewala i zniewawia.“ Tak nauczał nas Ojciec Święty pod koniec swego przemówienia, a wcześniej zarysował szczegółowy obraz polskiej rodziny w stanie kryzysu. Jego pontyfikat przynosi nam nowe bogactwo doktrynalne w nauczaniu Kościoła o małżeństwie i rodzinie. Nawiązuje ono do nauczania Poprzedników i idzie dalej. Wymienię choćby podstawowy dokument dla rodziny — Adhortacja Apostolska „Familiaris consortio“ o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym oraz niedawno promowana w Polsce „Karta Praw Rodziny“. Karta ta, przedłożona przez Stolicę Apostolską wszystkim Ludziom, Instytucjom i Władzom zainteresowanym misją rodziny w świecie współczesnym, została ogłoszona 22 października 1983 roku. Minęło bowiem osiem lat od jej ogłoszenia i było nie do pomyślenia z uwagi na trwający w naszym kraju stan wojenny, aby mogła być ona przedłożona zainteresowanym środowiskom i władzom. W naszej diecezji, w Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata, 24 listopada br. w katedrze siedleckiej, dokonałem uroczystej promocji tego dokumentu Stolicy Apostolskiej „Karty Praw Rodziny“. Karta ta została wręczona przedstawicielom władz świeckich oraz delegacjom rodzin z poszczególnych dekanatów naszej diecezji, przybyłych na tę uroczystość. Wasi duszpasterze doko-

nią promocji tego dokumentu na szczeblu parafii. Dokument ten, mimo że jest to tylko 12 artykułów, ma to do siebie, że obejmuje wszystkie te sprawy, które dotyczą rodziny, a więc więzi między osobami sobie najbliższymi, między małżonkami, rodzicami i dziećmi i te relacje, które kształtują się w wyniku życia społeczeństw. Na łamach „Karty“ w tak jasny sposób zostało sformułowane stanowisko Kościoła wobec rodziny.

Wizja chrześcijańska jest w niej obecna jak światło Objawienia Bożego, które oświeca naturalną instytucję rodziny. Prawa w niej zawarte, wypływają ostatecznie z tego prawa, które zostało wpisane przez Stwórcę w serce każdego człowieka.

Celem Karty jest umocnienie świadomości niezastąpionej roli i miejsca, jakie zajmuje rodzina; zachęcenie rodzin do łączenia się między sobą dla obrony i umacniania swych praw, by w dzisiejszym świecie rola rodziny była coraz wyraźniej ceniona i uznawana (Karta Praw Rodziny).

Pragnę, aby rodziny nasze, a szczególnie zespoły synodalne, w tym trzecim roku przygotowania do Synodu, pilnie studiowały te podstawowe dokumenty o rodzinie: Adhortację Apostolską „Familiaris consortio“ i Kartę Praw Rodziny.

Zechciejcie, najgoręcej Was proszę, Drodzy Diecezjanie, wziąć na siebie żywą odpowiedzialność na podlaskie rodziny.

Modłę się do Króla Rodzin, by nie brakowało nikomu dobrej woli, inicjatywy i realizacji tych zadań.

Proszę Maryję, Matkę „Domowego Kościoła“, aby wypraszała potrzebne łaski naszym rodzinom.

Na tę owocną pracę, udzielam wszystkim mojego pasterskiego błogosławieństwa.

Siedlce, w Uroczystość Chrystusa Króla 1991 r.

† Jan Mazur

Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: Niniejszy list należy odczytać w I niedzielę Adwentu.

† Wacław Skomorucha bp  
Wikariusz Generalny

## ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE KSIĘDZA BISKUPA SIEDLECKIEGO

Drodzy Diecezjanie, Duchowni i Świeccy:

Z łaski Boga miłosiernego doczekaliśmy ponownie uroczystości Bożego Narodzenia. Anioł Pański przemawiając do pasterzy na polach Betlejemu, tak określił treść tego wydarzenia: „Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu; dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan“ (Łk 2, 10. 11). Na świat przyszedł ten, o którym Ojciec niebieski powiedział, w 30 lat później, nad Jordanem: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie“ (Mt 3, 17).

Narodzenie Zbawiciela jest również wyrazem upodobania Bożego w człowieku grzesznym i słabym: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał Swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony“ (J 3, 16. 17).

Oto Najmilsi powód i przyczyna naszej radości. Radości religijnej, płynącej z wiary w Boga prawdziwego, z wiary w to, co Bóg powiedział i uczynił. Ta radość pobudza nas do wzajemnej życzliwości, której wyrazem są składane sobie wzajemne życzenia. Jest to również drogocenny spadek po poprzednich pokoleniach, które w „świetle“ gwiazdy betlejemskiej czerpały ochotę nie tylko do składania sobie życzeń, ale przy stole wigilijnym zostawiały jedno miejsce puste i nakrycie dla przygodnego gościa.

W tymże duchu pragnę Wam wszystkim, Drodzy Diecezjanie przesłać serdeczne życzenia, aby to czego życzyli aniołowie ziemi i ludzkości śpiewając nad stajenką i polami Betlejemu: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój luźnikom Jego upodobania“ (Łk 2, 14); stało się udziałem każdego i każdej z Was w życiu tak jednostkowym, jak małżeńskim, rodzinnym i społecznym. Aby Wszechmocny i Najlepszy Ojciec Niebieski dając nam ten pokój udzielił wszystkiego co nam potrzebne dla duszy i dla ciała.

Najmilsi Bracia i Siostry życzenia te składam w czasie trudnym dla naszego Narodu i bardzo trudnym dla tych, którzy stracili pracę, żyją tylko ze skromnego zasiłku, często obciążeni rodziną. Prawdopodobnie wszystkim nam znane są sytuacje ciężkie i trudne wielu naszych znajomych czy sąsiadów.

W latach minionych pomagaliśmy wielu poszkodowanym z różnych narodów: (Rumunii, Etiopii, Armenii czy też Polakom mieszkającym za Bugiem). Dzisiaj oczekuje Zbawiciel, żebyśmy pomagali Jego i naszym braciom żyjącym wśród nas.

Proponuję, Najmilsi, aby część naszych ofiar (np. połowę) złożonych w niedzielę 5. I. 1992 r., złożonych hojniej niż zazwyczaj, przekazać na fundusz pomocy bezrobotnym znajdującym się w krytycznym położeniu.

Zwracam się również z serdeczną prośbą do instytucji społecznych, do zakładów pracy i bardziej zasobnych placówek handlowych, aby pośpieszyli z ofiarną pomocą potrzebującym, dopóki Rząd Polski nie upora się z groźnym deficytem i rosnącym bezrobociem. Jesteśmy jedną rodziną narodową. Większość wyznaje Jezusa Chrystusa, który powiedział: „Co uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych Mnieście uczynili“ (Mt 25, 10).

Niech Dziecię Jezus Wszystkim hojnie błogosławi, a szczególnie tym, którzy świadczą dobro w Jego Imię.

† Jan Mazur  
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

#### 43

### ODZNACZENIA, NOMINACJE I ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA

#### M i a n o w a n i:

##### *Odznaczenia:*

- Ks. Chaber Zbigniew, kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiaty Janowskiej.
- Ks. Domański Edward, kanonikiem gremialnym Kapituły Kolegiaty Janowskiej.
- Ks. Jaworski Jan, kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiaty Janowskiej.
- Ks. Michalczyk Romuald, kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiaty Janowskiej.
- Ks. Syczewski Eugeniusz, kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiaty Janowskiej.
- Ks. mgr Waszczuk Bernard, kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiaty Janowskiej.
- Ks. Wierzejski Henryk, kanonikiem gremialnym Kapituły Kolegiaty Janowskiej.
- Ks. Zabielski Piotr, kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiaty Janowskiej.

##### *Proboszczowie:*

- Ks. Bielak Marek, proboszczem w Jeżyskach.
- Ks. Burian Ryszard, proboszczem w Przegalinach.
- Ks. Dąbrowski Alfred, proboszczem w Mszannie.

- Ks. mgr Gałach Sylwester, proboszczem w Bazanowie.
- Ks. Głasek Maciej, proboszczem w Uhrsku.
- Ks. Jastrzębski Antoni, proboszczem w Horbowie.
- Ks. mgr KostECKI Tomasz, proboszczem w Woli Wereszczyńskiej.
- Ks. kan. Krawczyk Bogdan, proboszczem w par. M. B. Częstochowskiej w Garwolinie.
- Ks. mgr Krupa Andrzej, proboszczem w Rozbitym Kamieniu.
- Ks. Moreń Sławomir, proboszczem w Lacku.
- Ks. mgr Skorodiuk Józef, proboszczem w Krzesku.
- Ks. Sosnowski Tadeusz, proboszczem w Ugoszczy.
- Ks. Tomasiuk Tadeusz, proboszczem w Wytocznie.
- Ks. Walczak Tomasz, proboszczem w Jabłecznej.

**In ni:**

- Ks. Biernat Andrzej, prokuratorem Wyż. Seminarium Duchown. Siedleckiego.
- Ks. Burczak Krzysztof, odpowiedzialnym za organizację drukarni diecezjalnej.
- Ks. mgr Drozd Henryk, dyrektorem diecezjalnej rozgłośni radiowej (w organizacji).
- Ks. Gaładyk Eugeniusz, diecezjalnym ojcem duchownym kapłanów.
- Ks. mgr Gałęzowski Andrzej, wikariuszem w Sadownem.
- Ks. Juszcuk Eugeniusz, wikariuszem w Lubieniu.
- Ks. Lewczuk Tadeusz, dziekanem dekanatu janowskiego.
- Ks. mgr Krawczyk Tadeusz, wikariuszem w Sadownem, następnie przeniesiony do Siedlec (par. św. Stan.).
- Ks. kan. Maksymowicz Stanisław, dziekanem dekanatu garwolińskiego.
- Ks. mgr Molenda Edward, kapelanem więzienia w Siedlcach.
- Ks. mgr Patejuk Adam, prefektem młodzieży LO im. bł. Królowej Jadwigi w Siedlcach.
- Ks. mgr Pieńkosz Jan, prefektem alumnów Wyż. Seminarium Duchown. Siedleckiego.
- Ks. mgr Siennicki Jan, skierowany do pracy duszpasterskiej przy kościele garnizonowym w Siedlcach.
- Ks. mgr Sierpień Krzysztof, wikariuszem M. B. Matki Kościoła w Łukowie.
- Ks. Zychora Jerzy, dziekanem dekanatu liwskiego.

**Przeniesieni:**

*Proboszczowie:*

- Ks. mgr Anioł Marian, z Jeziorzan do Wereszczyna.
- Ks. prałat Bujnik Henryk, z Garwolina do Wilgi.
- Ks. Chlebek Jan, z Zarzecza do Gródka.



- Ks. Czapski Jan, z Ugoszczy do Wólki Dobryńskiej.  
 Ks. Gołębicki Edward, z Wólki Dobryńskiej do Hanny.  
 Ks. Goławski Stanisław, z Uhruska do Zarzecza.  
 Ks. Grochowski Stanisław, z Jeleńca do Kamionnej.  
 Ks. Izdebski Waldemar, z Wytyczna do Bobrownik.  
 Ks. kan. Kardas Ryszard, ze Skibniewa do Mordów.  
 Ks. mgr Kazimierczuk Jan, z Kamionny do Kocka.  
 Ks. Kendrącki Henryk, z Lacka do Krześlina.  
 Ks. Lewczuk Tadeusz, z Komarna do Janowa Podlaskiego.  
 Ks. Maciejewski Zbigniew, z Gródka do Żeliszewa.  
 Ks. kan. Maksymowicz Stanisław, z Ostrowa Lubelskiego do Garwolina.  
 Ks. Miłosz Jan, z Borków do Ostrówka Węgrowskiego.  
 Ks. Niewiatowski Waclaw, z Radomyśli do Jeleńca.  
 Ks. Och Henryk, z Wereszczyna do Jeziorzan.  
 Ks. Oleksiuk Franciszek, z Przegalin do Komarna.  
 Ks. kan. Pawluczuk Stanisław, z Mordów do Ostrowa Lubelskiego.  
 Ks. Rokita Feliks, z Żeliszewa do Radomyśli.  
 Ks. Rozwadowski Michał, z Horbowa do Borków.  
 Ks. kan. Syczewski Eugeniusz, z Liwa do Łaskarzewa.  
 Ks. Szulak Franciszek, z Wilgi do Skibniewa.  
 Ks. mgr Terlecki Jan, z Czerwonki Liwskiej do Budzisk.  
 Ks. Wiszniewski Roman, z Woli Wereszczyńskiej do Radzikowa.  
 Ks. Zawadzki Tadeusz, z Rozbitego Kamienia do Czerwonki Liwskiej.  
 Ks. Zarzycki Emilian, z Hanny do Wyszkowa.  
 Ks. Zychora Jerzy, z Bobrownik do Liwa.

*Wikariusze:*

- Ks. Antonowicz Marek iun., z Siedlec (par. Katedralna) do Białej Podl.  
 (par. św. Anny).  
 Ks. Baryga Krzysztof, z Białej Podl. (par. Anny) do Sobień Jezior.  
 Ks. Boreta Andrzej z Okrzei do Kamionnej.  
 Ks. Borkowski Sylwester, z Łaskarzewa do Siedlec (par. św. Stanisława).  
 Ks. Chojnowski Marek, z Łosic do Tuczej.  
 Ks. Dobrowolski Marian, z Terespoła do Sterdyni.  
 Ks. Domański Henryk, z Siedlec (par. Katedralna) do Trzebieszowa.  
 Ks. Duklewski Andrzej, z Sokołowa Podl. (par. Niep. Serca NMP) do  
 Siedlec (par. Ducha św.).  
 Ks. Gardziński Leszek, z Janowa Podl. do Węgrowa.  
 Ks. Gawalko Wojciech, z Dęblina (par. św. Piusa V) do Białej Podl.  
 (par. św. Anny).  
 Ks. Gierczyński Józef, ze Stoczka Węgrowskiego do Rozbitego Ka-  
 mienia.  
 Ks. mgr Głowacki Ireneusz, z Łochowa do Włodawy.  
 Ks. Groszek Sławomir, ze Starej wsi do Łaskarzewa.

- Ks. mgr Grzymała Zbigniew, z Tucznaj do Korytnicy Łaskarzewskiej.  
 Ks. Gorzała Mirosław, z Rozbitego Kamienia do Ulana.  
 Ks. Hapon Krzysztof, z Kamionnej do Górzna.  
 Ks. Hawryluk Zbigniew, z Włodawy do Białej Podl. (par. błog. Honorata).  
 Ks. Jakubiec Czesław, z Łomaz do Korytnicy Łaskarzewskiej.  
 Ks. Jakubowicz Andrzej, z Kocka do Sarnak.  
 Ks. Jaszczuk Krzysztof, z Parysowa do Siedlec (par. Katedralna).  
 Ks. Juszczyński Adam, z Korytnicy Węgrowskiej do Włodawy.  
 Ks. Juszczyński Jarosław, z Wilczysk do Serokomli.  
 Ks. Kamecki Adam, z Łaskarzewa do Białej Podl. (par. Chrystusa Miłosiernego).  
 Ks. Kapitan Sławomir, z Terespolu do Garwolina (par. M. B. Częstochowskiej).  
 Ks. Kamiński Grzegorz, z Białej Podl. (par. błog. Honorata) do Motwicy.  
 Ks. Klewek Karol, z Węgrowa do Janowa Podlaskiego.  
 Ks. Kot Tadeusz jun., z Terespolu do Łaskarzewa.  
 Ks. Kozieł Ryszard, z Korytnicy Łaskarzewskiej do Terespolu.  
 Ks. Kurianowicz Stefan, z Korytnicy Łaskarzewskiej do Grębkowa.  
 Ks. Łaziuk Mirosław, z Sobolewa do Sokołowa (par. Niep. Serca NMP.).  
 Ks. Majsterek Krzysztof, ze Sterdyni do Dębina (par. św. Piusa V).  
 Ks. Mańczyna Wiesław, z Włodawy do Ryk.  
 Ks. Matusik Marek, z Ulana do Terespolu.  
 Ks. Netczuk Janusz, z Wilgi do Huszczy.  
 Ks. Olopiak Sławomir, z Garwolina do Parczewa.  
 Ks. Paczuski Jerzy, z Białej Podl. (par. św. Anny) do Sokołowa Podl.  
 Ks. mgr Potapczuk Bogdan, z Skołowa Podl. do Radoryża.  
 Ks. Przywuski Adam, z Parczewa do Siedlec (par. św. Stanisława).  
 Ks. Rogoźnicki Mirosław, z Motwicy do Kocka.  
 Ks. Sączek Henryk, z Małaszewicz do Kamionnej, następnie do Kossowa Lac.  
 Ks. Semeniuk Witold, z Kamionnej do Łomaz.  
 Ks. Sidoruk Marek, z Radoryża do Korytnicy Węgrowskiej.  
 Ks. Sieńczewski Bogusław, z Serokomli do Terespolu.  
 Ks. Sosnowski Tadeusz, z Grębkowa do Parysowa.  
 Ks. Stepczuk Krzysztof, z Trzebieszowa do Siedlec (par. Katedralna).  
 Ks. mgr Szambora Zbigniew, z Sarnak do Kocka.  
 Ks. Szarek Grzegorz, z Maciejowic do Stoczka Węgr., następnie do Malowej Góry..  
 Ks. Uściński Krzysztof, z Górzna do Okrzei.  
 Ks. Wojtczuk Roman, ze Stanina do Włodawy.  
 Ks. Zabroźny Wojciech, z Prostyni do Maciejowic.  
 Ks. Zalewski Marek, z Kornicy do Wilczysk.

### Zwolnieni:

- Ks. prał. Bujnik Henryk, z urzędu dziekana dekanatu garwolińskiego.
- Ks. Burczak Krzysztof, z urzędu wikariusza par. Stanisława w Siedlcach.
- Ks. mgr Czarnocki Tadeusz z urzędu proboszcza par. Wyszków, do pracy duszpasterskiej w RFN.
- Ks. mgr Drozd Henryk, z urzędu proboszcza par. Radzików.
- Ks. prał. Družba Waclaw, z urzędu proboszcza par. Krzesk, na emeryturę.
- Ks. Kan. Krawczyk Bogdan, z urzędu prokuratora Wyż. Seminarium Duch. Siedleckiego.
- Ks. Kan. Majewski Henryk, z urzędu proboszcza i dziekana w Janowie Podl., na emeryturę.
- Ks. Marciszewski Kazimierz, z urzędu proboszcza par. Krześli, na emeryturę.
- Ks. mgr Molenda Edward, z urzędu wikariusza par. św. Stanisława w Siedlcach.
- Ks. Paćkowski Pjotr, z urzędu wikariusza par. Łaskarzew, na studia.
- Ks. Patejuk Adam, z urzędu wikariusza par. Włodawa.
- Ks. mgr Pieńkosz Jan, z urzędu wikariusza par. Kock.
- Ks. kan. Podstawka Marian, z urzędu proboszcza par. Kock, na emeryturę.
- Ks. Pietrusiak Marek, z urzędu proboszcza par. Jabłeczna, do pracy duszpasterskiej w wojsku.
- Ks. mgr Stolarski Grzegorz, z urzędu wikariusza par. Kosów Łaski, na studia.
- Ks. kan. Syczewski Eugeniusz, z urzędu dziekana dekanatu liwskiego.
- Ks. Ślepowroński Jan, z urzędu wikariusza par. św. Stanisława w Siedlcach, do pracy duszpasterskiej na Ukrainie.
- Ks. Tomaszewski Grzegorz, z urzędu wikariusza par. św. Stanisława w Siedlcach, do pracy duszpasterskiej na Ukrainie.

### Neoprezbiterzy:

- Ks. Aftyka Andrzej, wikariuszem w Kornicy.
- Ks. Cąkała Jerzy, wikariuszem w Małaszewiczach.
- Ks. Domański Andrzej, wikariuszem w Łosicach.
- Ks. Gaładyk Antoni, wikariuszem w Starejwsji, następnie w Jabłonie L.
- Ks. Hryciuk Leszek, wikariuszem w Wildzie.
- Ks. Hurbańczuk Adam, wikariuszem w Łochowie.
- Ks. Jagodziński Jacek, wikariuszem w Garwolinie (par. MB Częstochowskiej).
- Ks. Klementowicz Sławomir, wikariuszem w Krzesku.
- Ks. Król Zbigniew, wikariuszem w Malowej Górze, następnie w Stoczku Węgrowskim.

- Ks. Krupski Mirosław, wikariuszem w Staninie.
- Ks. Kujda Marek, wikariuszem w Hadynowie, następnie w Parysowie.
- Ks. Kurjaniuk Mirosław, wikariuszem w Radzynie Podl. (par. MB Nieust. Pomocy).
- Ks. Maciejuk Bogdan, wikariuszem w Prostyni.
- Ks. Mioduszewski Dariusz, wikariuszem w Międzyzrzecu Podl. (par. św. Mikołaja).
- Ks. Ostas Leszek, wikariuszem w Sobolewie.
- Ks. Prokopiak Andrzej, wikariuszem w Łomazach, następnie w Sosnowicy.
- Ks. Romaniuk Adam, wikariuszem w Sokołowie Podl. (par. Niep. Serca NMP).
- Ks. Sitnik Edward, wikariuszem w Kosowie Lackim.
- Ks. Stańczuk Mirosław, wikariuszem w Mordach.
- Ks. Wałek Krzysztof, wikariuszem w Zbuczynie.
- Ks. Patej Zbigniew, wikariuszem w Starejwsi.

#### *Duchowieństwo Zakonne*

##### *Mianowani:*

- O. Dudziak Stanisław OFM<sup>Cap</sup>, wikariuszem w Serpelicach.
- Ks. Gospodarczyk Jan CSMA, wikariuszem w Górkach k. Garwolina.
- O. Kazek Stanisław OMI, wikariuszem w Kodniu.
- O. Kępka Roman OMI, wikariuszem w Siedlcach (par. św. Teresy).
- O. Nowakowski Jan OCarm, proboszczem w Woli Gułowskiej.
- O. Pietrasik Marek, OCarm, wikariuszem w Woli Gułowskiej.
- O. Ptak Zbigniew ZP, wikariuszem w Leśnej Podlaskiej.
- O. Pyl Wojciech OMI, wikariuszem w Siedlcach (par. św. Teresy).
- O. Rosochacki Bogusław OFM<sup>Cap</sup>, proboszczem we Włodawie Orchówku.
- O. Śliwka Eugeniusz OFM<sup>Cap</sup>, wikariuszem we Włodawie Orchówku.
- O. Zych Kazimierz OFM<sup>Cap</sup>, proboszczem w Serpelicach.

##### *Zwolnieni:*

- Ks. Dąbrowski Karol, CSMA, z urzędu wikariusza par. Górki k. Garwolina.
- O. Dezor Andrzej, OFM<sup>Cap</sup>, z urzędu wikariusza we Włodawie Orchówku.
- O. Kawka Antoni, OFM<sup>Cap</sup>, z urzędu proboszcza we Włodawie Orchówku.
- Ks. Krużel Kazimierz, CSMA, z urzędu wikariusza par. Górki k. Garwolina.
- O. Malicki Andrzej OCarm, z urzędu proboszcza par. Wola Gułowska.

- O. Nowacki Eugeniusz OFM<sup>Cap</sup>, z urzędu proboszcza w Serpelicach.  
O. Stankiewicz Ignacy ZP, z urzędu wikariusza par. Leśna Podlaska.

Zmarli kapłani w 1991 r.

- Ks. Kurowski Jan, emeryt, zm. 8 marca.  
Ks. Przytarski Stanisław, emeryt, zm. 2 kwietnia.  
Ks. Zatyka Władysław, emeryt, zm. 25 maja.  
Ks. Bieliński Edward, emeryt, prałat Kapituły Katedralnej Siedleckiej, zm. 5 sierpnia.  
Ks. Sarnowski Zbigniew, kan., proboszcz par. Łaskarzew, 6 sierpnia.  
Ks. mgr Roman Perz, kan. gremialny Kapituły Katedralnej, dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej, zm. 19 września.  
Ks. Stolarczyk Jan, prob. par. Jeżyka, zm. 20 września.  
Ks. Rosa Jan, prał. J. S., zm. 4 października.  
Ks. Moździonek Stanisław, wikariusz par. Wola Uhruska, zginął trag. 5 grudnia.

Niech odpoczywają w pokoju!

## KU BEATYFIKACJI MĘCZENNIKÓW PODLASKICH

44

Ks. Andrzej Dziega — Lublin

### GŁÓWNE ZAŁOŻENIA STATUTU STOWARZYSZENIA „MARTYRIUM“

Diecezja podlaska coraz bardziej odczuwa potrzebę pogłębionego spojrzenia na świadectwo wiary Unitów — naszych ojców. Ziemia, po której stąpamy jest przesiąknięta ich krwią. Świątynie, miejsca, krzyże przydrożne, stare księgi w archiwach parafialnych, jeszcze zachowane pamiątki rodzinne, przypominają o tradycji wiary Podlasia. Jawi się konieczność zabezpieczenia i odczytania na nowo pozostałych śladów, aby nasza wiara dzięki temu się umacniała a młode pokolenie znalazło nowe źródło siły duchowej dla własnej wierności Bogu i Kościołowi.

Dnia 29 sierpnia br. J. E. Ks. Bp Jan Mazur — Biskup Diecezjalny Podlaski, wraz z J. E. Ks. Bpem Wacławem Skomoruchą — podlaskim biskupem pomocniczym i liczną grupą duchowieństwa udał się z kolejną już pielgrzymką do Pratulina, na miejsce męczeństwa, gdzie w obecności wiernych, w czasie nabożeństwa o beatyfikację Wincentego Lewoniuka i XII Towarzyszy — Męczenników Pratulinińskich, powołał do życia Stowarzyszenie Pamięci Unitów Podlaskich „Martyrium“<sup>1</sup>

<sup>1</sup> W świetle prawa kanonicznego jest to publiczne stowarzyszenie wiernych, powołane do życia decyzją kompetentnej władzy kościelnej dla realizacji

jako publiczne stowarzyszenie wiernych. Główne cele tego stowarzyszenia to przywołanie świadectwa wiary unitów oraz historii ich prześladowań i męczeństwa dla ożywienia wśród wiernych Podlasia świadomości tego niepowtarzalnego dziedzictwa. Ponadto stowarzyszenie pragnie ukazać formy historycznego współistnienia i współpracy obu obrządków katolickich oraz heroicznej postawy ludu i kapłanów obrządku łańcińskiego niosących pomoc prześladowanym unitom. Stowarzyszenie pragnie prowadzić badania naukowe szczególnie w dziedzinie historii, a wyniki prac publikować poprzez organizowane sesje naukowe i wydawnictwa (art. 7—10). Konieczna stanie się organizacja Izb Pamięci lub Muzeum dla zabezpieczenia i ukazania licznych pozostałych pamiątek. Szerszej prezentacji domaga się twórczość artystyczna, szczególnie literacka i muzyczna. Ogromnie przydatne byłoby opracowanie przewodników turystyczno-pielgrzymkowych po licznych przecież miejscach męczeństwa i świadectwa.

W czasie pierwszego walnego zgromadzenia członków stowarzyszenia, które odbyło się 19 października w Leśnej Podlaskiej, zdecydowano o pogrupowaniu tych zadań ze względów organizacyjnych w ramach prac czterech sekcji: historycznej, zabytków, duszpasterskiej i edytorskiej<sup>2</sup>.

Cała gama zadań postawionych przed stowarzyszeniem jest w konsekwencji istotnym wsparciem naukowym i duszpasterskim dla prowadzonego procesu beatyfikacyjnego Męczenników z Pratulina. Chodzi także o tworzenie w ten sposób atmosfery jedności chrześcijan Wschodu i Zachodu.

Stowarzyszenie jako jedno z głównych zadań stawia sobie prowadzenie pracy formacyjnej dla pogłębienia wiary dzisiejszego pokolenia i związania wyznawanej wiary z codziennym życiem. Jest to logiczna konsekwencja pogłębionego spojrzenia na martyrium unitów. Słowo „Martyrium“ (Świadectwo) zawarte w nazwie stowarzyszenia ma podwójny wymiar: oznacza przywołanie świadectwa wiary unitów oraz doprowadzenie nas samych do świadectwa.

Zgodnie ze Statutem do stowarzyszenia mogą należeć zarówno duchowni<sup>3</sup> jak też świeccy katolicy należący do diecezji siedleckiej bądź z tą diecezją w jakiś sposób związani (art. 2). Powiązanie może płynąć z urodzenia zainteresowanej osoby lub jej rodziców na tych terenach,

celów przekraczających możliwości poszczególnych wiernych. Por.: CIC c. 301, 312, 313.

<sup>2</sup> Zgodnie z art. 11 Statutu „Martyrium“ (w dalszym ciągu: SM), Walne Zgromadzenie może powoływać sekcje zależnie od potrzeb.

<sup>3</sup> Kodeks prawa kanonicznego wyraźnie zaznacza, że duchowni mają prawo przynależności do stowarzyszeń, których cel jest zgodny z zadaniami duchownych w Kościele. Szczególnie zaś zaleca kodeks przynależność do stowarzyszeń zatwierdzonych przez kompetentną dla danego terenu władzę Kościoła. Por. CIC c. 278.

może płynąć z zainteresowania dziejami tej ziemi lub po prostu z chęci poszerzenia swojej wiedzy o Unii i o podlaskim świadectwie. Do Pratulina przyjeżdżają rocznie z całej Polski i z innych krajów, indywidualnie lub grupowo, tysiące pielgrzymów aby to miejsce obejrzeć, przeżyć, wziąć czasem nieco ziemi z Mogiły Męczenników, pomodlić się w swoich sprawach oraz o Ich beatyfikację a także (coraz częściej) o jedność chrześcijan. Przyjeżdżają też aby podziękować za otrzymane łaski. Rokrocznie nad Mogiłą i w miejscu męczeństwa stają harcerze podlascy aby ślubować wierność Bogu, Ojczyźnie i Kościołowi. Wiele jest grup pielgrzymujących pieszo pełną ciszą podlaską dróżką od Mogiły przez miejsce męczeństwa aż do kościoła parafialnego, zatrzymując się na rozważania Stacji Drogi Krzyżowej lub tajemnic Różańca św. Ten modlitewny szlak zaczyna już być określany mianem: „Podlaskie Dróżki“.

Różne mogą być więc związki z podlaską ziemią i z Kościołem tej ziemi. Stowarzyszenie „Martyrium“ pragnie połączyć w jednej wspólnocie wiary i świadectwa wszystkich, którym ten związek jest drogi. Statut określa, że stowarzyszenie tworzą członkowie zwyczajni, członkowie honorowi oraz członkowie młodzieżowych nieformalnych grup afiliowanych. Członkiem zwyczajnym może zostać katolik duchowny lub świecki, który złoży w Zarządzie Głównym wypełnioną deklarację członkowską pozytywnie zaopiniowaną przez dwóch zwyczajnych członków lub przez Zarząd Koła, do którego kandydat ma należeć. Warunkiem przyjęcia deklaracji przez Zarząd Główny jest ukończenie przez kandydata 16 lat życia i wykazanie się aktywnym udziałem w pracach stowarzyszenia (art. 13). Podstawowym zobowiązaniem członka stowarzyszenia jest osobista wierność tradycji Kościoła Podlaskiego oraz dawanie świadectwa wiary. Godność członka honorowego przyznaje Walne Zgromadzenie osobom szczególnie zasłużonym dla sprawy Unii lub procesu beatyfikacyjnego Męczenników Pratulinińskich (ar. 16). Udział w pracach młodzieżowej nieformalnej grupy afiliowanej ma na celu formację młodzieży we wspólnotach działających przy kołach terenowych, szczególnie parafialnych i szkolnych, w oparciu o Program Duchowy stowarzyszenia.

Ponieważ stowarzyszenie „Martyrium“ jest publicznym stowarzyszeniem wiernych, dlatego Biskup Diecezjalny siedlecki, z racji swego urzędu, może uczestniczyć we wszystkich pracach stowarzyszenia a także może — w sytuacji prawdziwej konieczności — uchylać decyzje statutowych władz stowarzyszenia<sup>4</sup>. Statut zabezpiecza w ten sposób wierną realizację przez stowarzyszenie misji wyznaczonej mu przez władzę Kościoła Podlaskiego.

<sup>4</sup> SM art. 20 § 1. Jest to zgodne z duchem kanonu 312 i 318 kodeksu prawa kanonicznego.

Stowarzyszenie „Martyrium“ działalność swoją organizuje na dwóch zasadniczych płaszczyznach: centralnej oraz terenowej. Najwyższą władzą stowarzyszenia jest Walne Zgromadzenie. Działalność centralną w stowarzyszeniu prowadzą wybierani przez Walne Zgromadzenie: Moderator Stowarzyszenia, Rada Główna i Zarząd Główny. Działalność terenową prowadzą natomiast Koła Terenowe Stowarzyszenia.

Moderator stowarzyszenia jest duchowym ojcem stowarzyszenia i z tej racji kieruje jego działalnością formacyjną. Jednocześnie wchodzi z urzędu do Rady Głównej oraz do Zarządu Głównego stowarzyszenia, którego jest Prezesem. Jako Prezes Zarządu Głównego reprezentuje stowarzyszenie na zewnątrz, kieruje jego statutową działalnością organizacyjną oraz odpowiada za nią (art. 23 i 30). Jest to więc osoba w stowarzyszeniu najważniejszą, kierującą i organizującą praktyczną realizację celów stowarzyszenia. Poza Moderatorem do Zarządu Głównego wchodzi Kwesor, Sekretarz i trzech członków Zarządu oraz kierownicy sekcji, którzy kierują poszczególnymi działami prac stowarzyszenia.

Rada Główna jest czymś w rodzaju parlamentu stowarzyszenia, wskutek czego posiada pewną władzę nad Zarządem, a przede wszystkim sprawuje bezpośrednią kontrolę nad pracami Zarządu oraz rozstrzyga ewentualne spory<sup>5</sup>. Do Przewodniczącego Rady Głównej należy m.in. zwoływanie Walnego Zgromadzenia oraz przewodniczenie jego obradom.

Ze względu na to, że stowarzyszenie powołane jest m.in. dla wspierania procesu beatyfikacyjnego Męczenników Pratulinińskich, Wicypostulator beatyfikacji wchodzi z urzędu zarówno do Rady Głównej jak i do Zarządu Głównego (art. 24 § 2, 30 § 2).

Koła Terenowe stowarzyszenia, są tworzone w oparciu o zamieszkanie należących do Koła członków, np. koła parafialne i dekanalne, a także w oparciu o inne kryteria, np. koła klasowe, szkolne itp. (art. 32 § 1). Zadaniem kół jest realizacja celów stowarzyszenia na ich terenie, a szczególnie praca formacyjna wewnątrz koła oraz otwarcie się na własne środowisko dla zaktywizowania go w życiu lokalnej wspólnoty wiernych. Dlatego na szczególne podkreślenie zasługują tu koła parafialne. Aby koło mogło zaistnieć potrzebna jest grupa założycielska przynajmniej 10 członków zwyczajnych<sup>6</sup>, którzy pismem skierowanym do Zarządu Głównego postulują powołanie nowego Koła. Decyzję podejmuje Zarząd Główny a jego delegat organizuje pierwsze Walne

---

<sup>5</sup> Rada Główna pełni więc jednocześnie zadania Komisji Rewizyjnej oraz Sądu Organizacyjnego. Por.: SM art. 25.

<sup>6</sup> Zgodnie ze Statutem żadne koło stowarzyszenia nie może być utworzone w liczbie mniejszej niż 10 członków zwyczajnych (art. 33 § 2). Zarząd Główny może rozwiązać koło, które tego warunku nie spełnia (art. 40).



Zgromadzenie Koła celem wybrania Zarządu dla kierowania bieżącą działalnością koła.

Aby Kościół Podlaski mógł osiągnąć duchowe korzyści z działalności kół terenowych ogromnie istotna jest płaszczyzna współpracy pomiędzy Zarządem Koła a miejscowymi duszpasterzami. Ogólnie stwierdzić należy, że współpraca duchowieństwa z laikatem jest jednym z najtrudniejszych problemów przed jakimi staje obecnie Kościół w Polsce nie wyłączając Podlasia. Narosło na tym polu bardzo wiele niejasności i wzajemnych uprzedzeń często płynących ze zwykłej niewiedzy o obowiązkach i możliwościach obu stron. Potrzebne jest polskiemu i podlaskiemu Kościołowi stabilne forum wymiany opinii i dyskusji dla podejmowanych decyzji duszpasterskich w każdej parafii a także w skali diecezji. Takiego forum ciągle brakuje<sup>7</sup>. Niech mi wybaczą doświadczeni duszpasterze, ale nie zapewni chyba tej luki wiedza — mimo wszystko fragmentaryczna — zdobywana w konfesjonale i w kancelarii a także w prywatnych rozmowach. Według zaś jednej z klasycznych zasad duszpasterskich śp. ks. profesora Józefa Kobylńskiego, „aby działać skutecznie trzeba znać dokładnie“. Dzisiaj nasi wierni powoli wprowadzie, ale nieustannie uczą się demokratycznej metody dyskusji i decyzji. My duchowni nie jesteśmy od nich w tej kwestii ani mądrzejsi ani bardziej doświadczeni, dlatego musimy uczyć się razem z nimi. By więc poznać opinię wiernych na jakiś temat należy stworzyć rzeczywistą płaszczyznę dyskusji i odpowiedzialności. Dyskusji na tematy duszpasterskie ale i odpowiedzialności za duszpasterstwo. Żadne takie forum nie powstanie z nakazanych odgórnie wyborów ani tym bardziej z nominacji. Jeżeli jednak pojawia się gdzieś w parafii grupa aktywniejsza, która chce ze swoim proboszczem rozmawiać o sprawach tej parafii oraz chce podzielić się chociażby częścią odpowiedzialności za życie tej wspólnoty, należałoby przyjąć ich otwartym sercem, bo to przecież także ich parafia. Koła Parafialne stowarzyszenia „Martyrium“ mają szansę — o ile będą chętni je tworzyć — stać się w realiach życia parafialnego taką aktywną grupą wiernych biorących współ z proboszczem część odpowiedzialności za duszpasterstwo. Zgodnie ze Statutem proboszcz parafii, na terenie której istnieje koło terenowe stowarzyszenia, jest z urzędu kapłanem tego koła (art. 39). Tę funkcję sprawuje osobiście lub przez innego wyznaczonego kapłana, np. wi-

<sup>7</sup> Nie spełniły także pokładanych w nich nadziei Parafialne Zespoły Synodalne. Miały one stać się w swoich parafiach grupami studyjno-dyskusyjnymi dla poznawania nauki Kościoła, oceny socjologicznej struktury parafii a przez to intelektualnego i organizacyjnego wsparcia duszpasterzy. Inne, od dawna istniejące zespoły parafialne są już bowiem de facto modlitewnymi (np. kółka różańcowe), liturgicznymi (ministranci czy chór) bądź administracyjnymi (Parafialna Rada ds. ekonomicznych) zespołami synodalnymi.

kariusza lub prefekta. Do kapelana należy opieka duchowa nad kołem oraz koordynacja zewnętrznej jego działalności z całokształtem pracy duszpasterskiej w parafii.

Ponieważ nie może być dzisiaj prowadzona żadna działalność zewnętrzna bez zabezpieczonych funduszy, dlatego także stowarzyszenie „Martyrium“ posiada swój majątek. Tworzy się on ze składek członkowskich (ustalanych przez Walne Zgromadzenie), z działalności statutowej (np. dochód z wydawnictw, opłaty za rekolekcje) a także z darowizn i zapisów. Środki na działalność stowarzyszenia w przyszłości zabezpieczać będzie także Fundacja Męczenników Podlaskich, posiadająca odrębną od stowarzyszenia osobowość prawną (art. 32—34).

Przedstawione powyżej w zarysie główne myśli, które zostały szczegółowo „rozpisane“ w kilkudziesięciu artykułach Statutu Stowarzyszenia „Martyrium“ ukazują dość istotne znaczenie tej młodej na mapie Kościoła Podlaskiego instytucji dla przeżycia na nowo doświadczenia wiary przez katolików tej ziemi, wyrastających z doświadczenia wiary Męczenników i Wyznawców — Unitów Podlaskich.

Ewa Iwanczewska

#### OPOWIADANIE

Byłam jeszcze mała, nie chodziłam jeszcze po ziemi tylko siedziałam na piecu, jak z początku zaczęli nas prześladować. Wieś nasza nazywała się Bereza, a parafia była międzyrzecka<sup>1</sup>; w zimie zabrali księdza przed Bożem Narodzeniem, na samą wiliję. Wzięli go do więzienia, a potem go odesłali na Syberię; on stamtąd uciekł i dostał się do Krakowa — już umarł. Hentykiewicz się pisał. Poprzychodzili wtenczas do domu rodzice, bracia i siostry i bardzo płakali, że nie mogli widzieć księdza, bo w nocy go zabrali i nie puścili już ani jego, ani ludzi do cerkwi, a zakrystian, który przyjął złą wiarę (Kamiński) wziął klucze i nie puścił nikogo, zaczęli sprowadzili popa! Wtenczas ludzie zaszli i prosili zakrystiana żeby im oddał światło i rzeczy, które sprawili, a on zalewał ludziom oczy gorącą wodą, żeby się jemu nie

---

<sup>1</sup> Bereza — wieś i folwark w gm. Zahajki, powiat radzyński licząca w latach osiemdziesiątych 405 mieszkańców. Bereza należała do grecko-katolickiej parafii Międzyrzec Nowe Miasto. Proboszczem parafii był Faustyn Hennykiewicz dziekan międzyrzecki. Zmarł on w 1893 r. w Krakowie i tam został pochowany. Vide ks. Władysław Chotkowski: Mowa powiedziana nad trumną śp. ks. Faustyna Hannykiewicza, kapłana jubilata unickiego, b. proboszcza i dziekana w Międzyrzecu na Podlasiu, w kościele OO. Karmelitów na Piasku 21 kwietnia 1893 r. Kraków 1893.

naprzykrzali, czyli jego żona zalewała, bo on sam uciekał. Pop się schował, żeby go ludzie nie widzieli, bo gdy by mogli, toby go porwali.

Później nastali na ludzi kozaków z batami i ludzi porozganiiali i nie puścili do cerkwi. Ludzie wtenczas udali się do kościoła, a oni znów poszli za ludźmi i do kościoła nie puścili, a z cmentarza porozganiiali.

Brat i siostra przyszedli do domu i bardzo płakali, że im się modlić nie dadzą, a ja pamiętam jakim z nimi pytała: „Cóż wam to, czy wam bata dali? „Siostra mówiła, że dostała, a brat, że nie. I zabronili nawet z księdzem polskim porozmawiać. Dzieci umierały bez chrztu, tylko sami ludzie chrzcili i umierali bez spowiedzi i bez sakramentów i nam jedno tak umarło.

Oni mówili: „Dlaczego wy nie chcecie iść do tego księdza (tj. do popa, którego przysłali)“?, a ludzie odpowiadali: „Nacoście nam zabrali naszego księdza? Dajcie nam jego, to my pójdziemy do niego.“

I tak już było aż do Wielkiej Nocy, smutno i boleśnie, a na Wielkanoc znów pisali ludzie prośbę do tego ruskiego cara i prosili go, żeby on się zlitował nad ludźmi i żeby ludzi wypuścił. Ale to nic nie pomogło, oni często ludzi zwoływali do kancelarii, a na to, żeby się „podpisali“ na schyzmę, ale ludzie nie chcieli się podpisać i nie chcieli dzieci nosić do chrztu, ani się do spowiedzi udawali, ani oni fantowali ludzi co miesiąc tj. zabierali im owce, krowy, rzeczy, co było i pieniądze, a kto nie miał nic, to siedział po więzieniach.

Mówili, że będą batami gnać do cerkwi do spowiedzi, a ludzie mówili: „Jakże my się będziemy spowiadać, jak nic nie zechcemy mówić przed popem?“ . A oni na to: „Jak was zapędzim, to pop wam da rozgrzeszenie“. A ludzie: „Wolno wam zapędzić gdzie chcecie, ale tylko będziemy póty, póki nas zapędzicie, a więcej nie pójdziemy!“ . A na święta wielkanocne znów nie puścili do kościoła i zabraniali się po wsiach modlić, żeby się ludzie nie schodzili i nie modlili. Ale ludziom to nic nie pomogło, bo my sobie postawili wartę: młodych chłopców, zdrowych, żeby wartowali, a gdy strażnik przyjdzie, żeby dali nam znać, a my sobie tymczasem mówili różaniec. I takim podrasła.

Brat mój, Andrzej, zaczął sobie rozmyślać o klasztorze. Mieliśmy w parafii polskiej dobrego ks. proboszcza, ks. Adama Pleszczyńskiego<sup>2</sup>, bardzo wielki kaznodzieja był — i już im się naprzykrzyło pilnować, kiedy kilka lat tak trwało, puścili nas do kościoła i my słuchali kazania i nauk. A brat udał się do Krakowa i wziął z mamusią młodszego braciszka małego i tam ochrzcił go w Częstochowie, bo był ksiądz z Kra-

<sup>2</sup> Ks. Adolf Pleszczyński (pseudonim: Iks) 1841—1925, proboszcz, historyk Kościoła i etnograf. Proboszczem międzyrzeckim był w latach 1876—1890. Za działalność na rzecz Unitów i za używanie języka polskiego w życiu publicznym usunięty, przeniesiony do parafii Żeliszew. Vide ks. Franciszek Stopniak: Ks. Adolf Pleszczyński (w) Słownik polskich teologów katolickich. Red. ks. Hieronim Wyczawski. Warszawa 1982. t. III s. 377—379.

kowa. Brat pojechał i chciał zostać u OO. Jezuitów, ale go tam nie przyjęli, nie było w tem woli Bożej i powrócił nazad. Jak wrócił po-przywoził krzyżów i obrazy i my sobie w domu zrobili kapliczkę w jed-nej stancji i OO. Jezuiti bardzo się ulitowali wtenczas nad nami i za-częli do nas przyjeżdżać i ks. Sikorski<sup>3</sup>. Przyjeżdżali co miesiąc i b[ar-dzo] nam było wtenczas mile i przyjemnie, bośmy mieli z nich wielką pomoc.

A oni (Moskale) upominali się o brata i o młodszego braciszka, któ-rego Mamusia do Częstochowy woziła. Oni się zaraz uczepili: „Gdzie wy byli?“. Brat nie chciał wyznać, a oni zaczęli go zajmować (podchodzić) rozmaicie i ojca, żeby nieśli do popa syna (młodszego) do chrztu i Mamu-się za to. Mamusia powiedziała, że już mój synek jest ochrzczony (miał 5 lat), a oni wtenczas zaczęli „zajmować“: „kiedy ochczony to tylko poma-zać“, ale Mamusia nie dała, powiedziała, że i ochrzczony i pomazany. Więc zabrali odzienie i płacili rodzice pieniądze, raz 10 czy 20 rubli, bo nie pamiętam, a drugi raz tyle samo. Ja byłam starsza od małego Janka i zawsześmy płakali jak przychodzili Moskale. Niech nam wszystko zabierają, tylko Ojca i Matkę niech nam zostawią, bo oni co miesiąc przychodzili i „fantowali“.

Potem drugi brat przyszedł na świat, Franio, i został ochrzczony w do-mu przez X. Sikorskiego — masa ludzi wtenczas chrzcili dzieci, po-brali śluby, byli u spowiedzi. Strażnik przechodził przez wieś, a dzieci bardzo krzyczały w domu, to my się bali, a ks. Sikorski powiedział: „więcej nas jest, jak on jeden, to my się nie damy“. Ale Pan Bóg dał wielki wiatr, zerwał się taki szum, że strażnik przeszedł się het tamo i nazad i nie słyszał żadnego krzyku, pod samą izbą szedł. A sąsiad go przyjął na noc i nakarmił go i napoił i położył go spać, żeby był cicho, bo widział co się u nas dzieje. Później się naczelnik dowiedział, że masa dzieci zostało pochrzczonych i zaczął się pytać, co by tam było? Strażnik zaświadczył, że ja sam byłem we wsi i nicem nie widział; było cicho, spokój. Naczelnik powierzył, że to jest prawda. Później, drugi raz, znów przyjeżdżali i to się troszkę wydało, że do nas ksiądz przy-jeżdża, bo zabrali dwóch ludzi, co się starali księdza sprowadzać, a mój brat uciekł (najstarszy, Andrzej, co teraz jest u Bazylianów).

I już później na nas został „pod — dozór“. Strażnika posadzili we wsi i on nas pilnował, ale nic dlatego nie dopilnował, choć cały rok siedział, w końcu poszedł ze wsi. Oni później namówili takiego czło-wieka, który przyjął tę wiarę schizmatycką i on zaczął ludzi wydawać:

<sup>3</sup> Ks. Marceł Sikorski, kapłan wikary z Łowicza wedle wiarygodnych źródeł bywał na misjach w radzyńskim i białskim przed 1833 r. W 1878 r. śledzony, zdołał wyjechać na Śląsk, a później do Rzymu. Swymi doświad-czeniami z misyjnych wypraw dzielił się z ks. Sozańskim (misje w latach 1885—1886). Józef Grudziwski: Wspomnienia (odbitka ksero w moim po-siadaniu t. I s. 14, 230.

przyjął drugi ślub u popa i dzieci pochrzcili u popa i zaczął nas przesładować. Siedział przed oknem u nas i zaglądał, w wieczór chodził i nastręczył strażnika, żeby przyszli i zrobili u nas rewizję. A my się nie spodziewali. To było we żniwa, żytkośmy żęli, nikogo nie było w domu, tylko Mamusię śmy posłali kolację gotować, a oni przyszli na rewizję i zrewidowali cały dom, strzęśli nam wszystko i zabrali nam cały kufer książek. Siostra moja Rozalia zaczęła jego żonę upominać, a jego żona ją nastawiła i zaraz chcieli ją zabrać. Powiedział strażnik: „niech no my ją weźmiem, to zaprobujem czy ona jest taka święta“. Więc ona bała się jemu pokazać, bo była w pasku św. Franciszka, a oni wszystko obdzierali: różańce, paski itd. Kryła się cały tydzień, po ogrodach nocowała w fasoli, wszędzie, bo to było w lecie. Późniejmy z bratem odprowadzili ją z domu i ona „wzięła bilet“ i pojechała do Warszawy. Wszędzie ja się za nią stawiałam, gdzie tylko wołali do protokołu i rozmawiałam z tym strażnikiem. Znalazł w książkach szkaplerz P[ana] Jezusa i zaczął rozrywać, zanim powiedziałam: „Cóż wy tam zobaczycie, kiedy tam nic dla was nie ma“. A on wziął rozrywać i za tydzień oślepił! Więc ja do niego chodziłam, a on oczy miał związane i prowadzili go. Przychodził do mnie i podmawiał: „Dlaczego wy nie chcecie przyjąć tej wiary? Ja powiedziałam mu: „Dlatego, że w wierze waszej nie ma Chrystusa i nie ma zbawienia.“ On mi ukazywał na Pana Jezusa i mówił: „A widzisz? Jak to nie ma, kiedy i u nas jest na krzyżu P[an] Jezus“. A ja mu powiedziałam: „A dlaczego wy sług Jego przesładowujecie?“ Któż to będzie za to odpowiadał? Wiele dzieci zostało nieochrzczonych i wiele ludzi pomarło bez spowiedzi, bez sakramentów“. A on: „mnie nic do tego, ba ja muszę robić to, co mi cesarz (tj. ruski car) nakazuje“. A ja mu powiedziałam, że i Piłat się wymawiał, jak wydawał wyrok na P[ana] Jezusa, że nie jest winien krwi tego Sprawiedliwego, a więc jakby nie był winien, to nie byłby ukarany. Jakby mnie mówili moje koleżanki zabić, a ja bym nie chciała, czyby mnie przymusili?“ A on mi powiedział: „Wszystko rozumiem, co tylko mówisz, ale kto teraz tak czyni?“ Ja mu powiedziałam: „A to niech pan tak czyni, to będzie dobry“. Tak my się rozmaicie rozmawiali, a po polsku, bo był z przechrztów i jego żona katoliczka, to się tak mieniła przytem, że nie wiedziała co się z nią robi. A on mi później powiedział: „Wiesz ty moja droga, żebym ja cię przedstawił do naczelnika, to byś zginęła za te słowa, co ty mówisz!“ A ja mu tak: „Szanowny Panie Wachmistrzu! Nie przyszedłam ja mówić do obcego człowieka, ani się proszę nikomu nie mów, ale przyszedłam mówić do strażnika i wolno panu dostawić moje słowa gładzie tylko chce!“ A on wtenczas bardzo mię zaczął namawiać i darował mi jedną książkę z tych, co zabrali naszych i powiedział: „Wszystko będzie dobrze i wszystkie ci oddam książki, tylko idź za mną do cerkwi“. A ja mu powiedziałam: „Wolno panu oddać, wolno nie oddać, a ja nie

pójdę do cerkwi". Teraz, już temu pięć lat jak mię tak ciągali.<sup>4</sup> Chodziłam do niego co tydzień, on mówił: „O nie chcesz, nie chcesz? Jakbyśmy wzięli bata, to byśmy cię zapędzili, a jak nie to byśmy i zanieśli". Tu zrobiłam uwagę, że można się położyć i nie chceć iść, choćby i zabili. Ja mu mówię: „Wolno wam zabić i zanieść, ale więcej nie będę chodzić, bo mnie przecie zawsze nie będziecie ganiać!" A on mówi: „Kto cię tak nauczył? Wszystko to ks. Pleszczyński tak wam tłumaczył (bo oni bardzo czyhali na niego)". A ja: „Ten nas uczył, kto nas stworzył!" A on: „Wiesz ty, co ja jestem? Ja jestem strażnikiem!" A ja mu odpowiadam: „Tak, prawda że pan jest strażnikiem". „— I muszę to pełnić, co mi nakazują". A ja: „Czy większy rozkaz jaki nakazuje człowiek, czy większy jak Bóg? ... Tak, Panie ... Pan jest strażnikiem, więc winien pilnować, żeby człowiek się nie zabił, lub drugiego nie zabił, żeby oddał podatek cesarzowi, a ja duszy mam innego Strażnika. Ty Pan nie masz do niej prawa! A on wtenczas zdumiał się nad tem bardzo i powiedział: „Już ode mnie nie będziesz miała złego nic (tj. nie będzie mnie ścigał). Idź sobie z Bogiem, ale pamiętaj żebyś przed nikim tego nie mówiła". A ja mu mówię: „Nie tylko Panu, ale i naczelnikowi to samo powiedzieć mogę. Sądźcie teraz co macie, a przyjdzie Sędzia Sprawiedliwości i odda nam wszystkim — komu się co należy". I od tego czasu się odczepił.

A nastawili nam tego sąsiada co przeszedł na ich wiarę i ten ścigał nas bez przestanku. On się nazywał Andrzej Daniluk. I dali mu służbę, zrobili go sołtysem, żeby lepiej pilnował. Przyjechali jednego razu w nocy, może z piętnastu, byli strażnicy i wójt i pisarze i naczelnik z nimi, może koło dwunastej godziny, pierwszym snem śmy zasnęli. I zaczęli drzwi łamać i pukać. My się zerwali, nie wiedzieli co to znaczy, bośmy wiedzieli, że mają nas zabrać na Syberię i mieliśmy wszystkie pakunki przygotowane, jak do podróży z całą rodziną, więc my myśleli, że po nas przyjeżdżają zabierać. Bordzośmy się nastraszyli. Ja jeszcze miałam książki z zagranicy i adresy i „tajemnice" do różańca. Przygotowałam sobie, bo to było z soboty na niedzielę w nocy i w niedzielę chciałam rozdać do różańca tym co prosili<sup>5</sup>. Mamusia przyszła do mnie i mówi: „— Wstawaj no, wstawaj, już po nas przyjechali". A ja się pytam „Kto?". Oni mówią: „Strażnicy". — Wielu ich jest, dwóch, czy jeden? Bo gdyby było dwóch tobyśmy się nie dali. A oni mówią: „Pełne podwórce ich jest, bo księżyc jasno świecił, to było widać furmanki na śniegu. Więc ja się zerwałam jak oparzona i latam: „Gdzie moje

<sup>4</sup> Na marginesie dopisek ołówkiem i innym charakterem pisma: więc był rok 1887 (pozostałe uwagi też były pisane w ten sam sposób, więc będą podawał tylko ich treść.

<sup>5</sup> Dopisek: Ewcia była starszą Siostrą Różańcową.

książki? Złapałam książki do siebie. I Tatuś poszedł im drzwi odmykać, a ja z Tatusiem, więc proszę Tatusia prędko, żeby nie odmykał drzwiów, nim ja pójdę z książkami na górę, tj. na strych!

Jak oni odemknęli drzwi, to oni postawili wraz wartę w sieniach i zapalili ogień i nie wpuszczali, ani wypuszczali nikogo. A ja sobie myślałam, jakim szła na górę, że jak ich Tatuś puści do izby, to ja wtedy z góry i przez sień prędko z książkami na dwór! Ale stałam pod schodami, patrzę się, że ogień palą, warta stoi, nie można już iść! Więc książki trzymam i nie mam ich gdzie podziać, chodzę po górze, a oni sobie rozmawiają: „Kto tam taki wlaź i chodzi?“ A ja tego wszystkiego słucham. Już nie miałam gdzie podziać tych książek i byłam tym bardzo zmartwiona. Było tam trochę plewy na górze i ja je w te plewy włożyłam. Sama schodzę z góry, a oni wtenczas się do mnie porwali i zaczęli się zaraz imać: „Gdzie ty była i coś tam schowała?“ I zaraz wszyscy skoczyli na górę i zaczęli bardzo szukać, ale nikt tam już nie mógł iść, tylko brat poszedł za nimi. Patrzył się, wszystko płótno porozpuszczali, co było tam pozwijane, bo u nas sami ludzie płótno robią i nasionka, co było to wysypali, a tak wszędzie szukali. I w tej plewie szukali wszyscy ... i nic nie znaleźli. A był spory pakunek książek w białej chustce zawinięty! Tylko brat mówił, że Starszy Strażnik klęknął na tem miejscu i sam (szukał i sobą<sup>6</sup>) nastąpił i zakrył paczkę, a szukał i on i wszyscy szukali! Jak zeszli z góry bardzo się na mnie złościłi: „Gdzie ty schowała, boś ty coś schowała, a my nic nie znaleźli!“ I rzucili się zaraz do Ojca. „Bardzoś jest gospodarz dobry i greczny, tylko żebyś przyjął tę wiarę, tobyśmy cię w gazetach opisali!“ A mnie już jakoś weselej się stało kiedy powiedzieli, że nic nie znaleźli i wtenczas zaczęłam z nimi rozmawiać. A ojciec nic im nie mogli powiedzieć, bo byli bardzo strasznie zmartwieni. Ojciec nam zawsze mówili w takich razach: „Nic moje dzieci nie róbcie tylko się módlcie, a niech Bóg ich uczy, bo Pan Bóg wszystko co zechce, to z nimi uczynić może. Ja im mówię: „Czego wy chcecie, że tak wszędzie szukacie!“ A oni: „Ty jesteś wielka «oszukanica,» boś nas wszystkich oszukała, ty coś schowała, a my znaleźć nię możemy!“ A ja mówię: „Tylu was jest i wszyscyście szukali i jeszcze mi głowę zawracacie! Czy nie wiecie, że «zaspańska» jestem?“ Oni wtenczas poszli po całym domu i szukali po wszystkich kątach i tę kapliczkę znaleźli i zapieczętowali. I tam się przy niej troszkę zatrzymali. A ja miałam jeszcze książki w oborze schowane i wyleciałam i złapałam je. Zeszli się ludzie, bo wszyscy nas bardzo żaleli i oddałam dziewczętom te książki, zamięłam się między ludźmi, tak, że mię strażnicy nie poznali i ludzie wzięli i w śnieg zakopali książki. A strażnicy przyszli do izby i zaczęli mówić do ojca: „Na co ty tę kapliczkę taką zbudował?“ A ojciec: „Prze-

<sup>6</sup> Dopisek: szukał i sobą.

cie grzeszymy, to się potrzebujemy i pomodlić“. A oni: „Dlaczegoś nie postawił krzyża na wierzchu?“ A ja znów mówię do nich: „Krzyża nie było, a wyście znaleźli, gdyby był krzyż, toby jednego dnia nie wystało“. A oni powiedzieli: „już teraz nie będziecie tu chodzić, i nie będziecie się modlić!“ A my do nich mówim: „Modlić się nam nie zabronicie, bo nie zapieczętujecie ust, ani serca. Żebyście mogli tobyście ludziom i usta pieczętowali, ale nie dał wam Bóg tej władzy! Oni wtenczas zaczęli się bardzo cieszyć, że już wszystko zrobili co się im należy i sobie pojechali.

Wtenczas także zabrali nam dwóch ludzi ze wsi do więzienia, a pod Warszawą zabrali księdza Sikorskiego z domu i braciszka w Warszawie, tego, co do nas co tydzień przyjeżdżał i dawał znać, kiedy ksiądz ma przyjechać i naradzał się w które strony. Do nas przywoził go najczęściej, bo co miesiąc. Mój brat jeździł tam na dowiedzenie, jak tych ludzi zabrali z naszej wsi (Szymona Szymończuka i Tymoka<sup>7</sup> Haci) i co się stało z braciszkiem. I dowiedział się, że go już zabrali, tylko wypuścili stróża domu tego, co u niego przebywał i żonę. Byli ci stróżostwo trzy dni w tej Cytadeli w Warszawie. Ten stróż opowiedział jak ich zabierali. Przyszedł w nocy jeden, ten co wydawał, przysłał sługę najprzód po Józefa braciszka i mówi mu sługa tak: „Niech Pan przyjdzie do naszego pana!“ On odpowiedział: „Ja nie mam interesu do twojego pana“. Ten później przyszedł sam i powiada: „No ubieraj się! Czemu nie chcesz iść?“ — a strażników zabrał ze sobą i postawił ich za bramą. Ten braciszek wstaje z łóżka, ubiera się i idzie za nim. — Już wiedział na co idzie! A stróż myśli sobie tymczasem tak: „Jak oni przyjdą do bramy, ja bramę odemknę i braciszka wypuszczę, a tego co wydaje za kołnierz w tył i bramę zamknę, a braciszek na Warszawę niech ucieka! I zrobił tak! Braciszek wziął uciekać, ale za bramą stali strażnicy i wzięli go i zaczęli bramę łamać i tego stróża wzięli i jego żonę, ale osądzili potem, że oni są niewinni, tylko trzy dni trzymali i puścili!

A nam Pan Bóg okazał miłosierdzie, że panna Maria Szymanowska<sup>8</sup> dostawiała nam książek więcej jeszcze, niżśmy mieli poprzednio i wszystko, czegośmy potrzebowali. Choć księży już nie przyjeżdżali, bo nie mogli się dostać i nam to było bardzo boleśnie. Ale Pan Bóg znów dawał ludziom, że tamte księży parafiańskie o ile mogli, ratowali zawsze. A strażnicy zawsze chodzą, jak chodzili po wsiach i rozganiają małżeństwa, żeby nie byli razem ci, co nie chcą brać u popa ślubu, tylko co byli u polskiego księdza. I dzieci zabraniają, żeby nie chrzcili, a mówią sobie; że te stare jak dożyją i pomierają, to te młode nas posłuchają!

---

<sup>7</sup> W pierwotnej wersji imię brzmiało Tomasz, zaś ołówkiem poprawiono na Tymok.

<sup>8</sup> Nic bliższego o Marii Szymanowskiej nie udało się ustalić.



Ale rodzice już tak wszczepiają wiarę w dzieci i nie puszczaają do szkół, tylko sami uczą w domu jak mogą, potajemnie, żeby rząd nie wiedział, bo jak gdzie się dowie, to zaraz zabiera książki i ganiają nauczyciela do protokołu, żeby nie uczyli po polsku, tylko do ich szkół posyłali dzieci. Wymyślają, co mogą, żeby ludziom utrudnić. Wybrali osiem par młodych, co polskie wzięli śluby i ganiłi do popa do nauki całe lato, co sobota i tak sobie mówili: „jak on tych nauczy, to będzie jeszcze więcej brał!“ Nie nauczył żadnej pary! Najprzód mówił im, żeby szli do niego do ślubu, a jak do niego nie chcą, to do swojego parafiańskiego popa. A oni mu mówili: „My już wzięli ślub raz i raz umierać będziemy“. A on im mówi: „No to idźcie po błogosławieństwo!“ A oni: „Nie, już my wzięli i ślub i błogosławieństwo“. — „Wasz ślub jest nieważny, bo wam go dają pany, żydzi i chłopci!“ „Niech nam dają pany, żydzi i chłopci, aby nie pop!“ On się wtem bardzo rozłościł i chwycił się do bicia na tego młodego, ale to był chłop zdrowy i tegi i nie dał się. Od tego czasu już ich odpuścił i mówił: „Niech jak ich już kto chce uczy, ja ich nie będę [uczył — przypis mój TK.]!“ Inaczej byliby wszystkich zajmali, ale im się nie udało.

Na święta wielkanocne stoją po ulicach i rynkach i czatują na ludzi i łapią. Chleb zabierają, czy kto co niesie i do kozy ludzi sadzają, później pod wartą obganiają jak jakie złoczyńce, aż do swojej gminy<sup>9</sup> przypędzają i później musi taki zapłacić wszystkim wartownikom i strażnikom, a jak nie ma czym zapłacić, to siedzi w kozie. Wszystko na to, żeby nie nieśli ludzie święconego do kościoła i żeby ksiądz go nie święcił, tylko pop.

Jednego razu ja byłam w Wielką Sobotę pod kościołem w Międzyrzeczu i zebrało się tam dużo ludzi; znieśli święcić chleb, jaja, kto co miał. Przyszedł ksiądz z bractwem i chciał poświęcić, a strażnik porwał się i zaczął chodzić między ludźmi, ale nie śmiał nic powiedzieć. Zaczem ksiądz swoje zrobił! Ale już chyba tak Pan Bóg dał, bo więcej nikt, tylko on jeden! Ksiądz ścigał na bractwo, żeby prędzej mu dali kropidło i wodę i książkę, co mu potrzebne do poświęcenia chleba; bractwo czempredziej się zwijało, co tylko im sił stało i ksiądz chwycił wszystko i poświęcił, a strażnik przyleciał do księdza i złapał go za ręce i powiada mu tak: „Tyś ruskim ludziom chleb święcił, ja jestem świadkiem!“ A ksiądz mu tak [odpowiedział — przypis mój TK.] — „Bardzo dobrze, że ty jesteś świadkiem, że ja ruskim chleb święcił, a ty znasz, a ja nie znam! Jakby ja znał, toby ja wszystkie ruski chleb wystawił, ja parafianom swoim muszę chleb poświęcić, a ty znasz i nie wystawiłeś, teraz ja Ciebie do sądu podam! A strażnik z tego uciekł! Tak się ksiądz śmieje i wszystko bractwo się roześmiało z niego, że

<sup>9</sup> W pierwotnej wersji istniało słowo „granicy“, przekreślono je ołówkiem i napisano „gminy“.

ksiądz go tak nastraszył. I ustąpili spod kościoła strażnicy i radzili się, co mają zrobić. Bali się, żeby ich ksiądz nie „wystawił“ tj. nie zaskarzył. I już naszym ludziom było tego dnia bardzo dobrze, bo już nie łapali, tylko wszystkich przepuścili i wtenczas był spokój, już na tę jedną Wielkanoc.

Pewnego razu, kiedy pociągali mię znowu strażnicy do siebie na protokoły, zaczęli mówić: „Dlaczego nie chcecie słuchać ruskiego cara, przecie on was karmi, poi, przyodziewa. I trzyma nas, bo on jest ojcem naszym!“ A ja mówię: „No, Szanowny Panie Wachmiście! Niech Pan sam rozsądzi własnym rozumem, kogo ja mam lepiej słuchać, czy tego króla, co na niebie, czy tego, co na ziemi? Który jest starszy? Przecie i ten co jest na ziemi ma słuchać Niebieskiego, choć i nie chce, to musi!“ A on mi mówi tak: Sam Pan Jezus powiedział, że co jest cesarskiego oddać cesarzowi, a co jest bożego, Bogu“. „— Tak jest! Święta prawda! Cesarzowi się należy: stójka, warta, szarwark, podatek, a cześć i chwała — Bogu! I bliźniego trza kochać jak siebie, a Pana Boga nade wszystko!“ Oni mówili: „A przecież my was kochamy, my was żałujemy, bo wy bładzicie!“ A ja [odpowiedziałam — przyp. mój TK.] Takeście się nad nami zlitowali, jak kot nad myszą ... Zawsze se patrzy, jakby ją schwytał i zadusił! Tak i wy robicie! Zabraniać się modlić, nie puszczacie do Kościoła, pieczętujecie kościoły i kaplice, aby ludzie nie składali czci i chwały Bogu“. A on mi mówi: „Ale jak wy się modlicie, tak Boga prosicie: «A bodaj ten ruski car zginął»: „A ja im mówię znów: „Nie! Modlić się można za każdego, byleby żył i Panu Bogu wiernie służył!“ A on na to nic nie odpowiedział, tylko zawsze mnie się pytał: „— Kto ciebie tak uczy?“

\* \* \*

A ludzie tak bardzo pragną świętych Sakramentów (Spowiedzi i innych). Chodzą wszędzie, a nigdzie ich nie dopuszczają! Do którego księdza się mogą dostać, to każdemu się ręce i głowa trzęsie od bojaźni i nie wie sam, co się z nim dzieje, każdy jak popatrzy na te ludzie, to się łzami zaleje, bo wie i rozumie ... ale się boi!

Jednego razu szły dziewczyny i zebrały się (chyba ich było pięć, ale nie wiem) i szły do Siedlec i chciały być u spowiedzi. Były ze wsi Korczówki, parafia kardycowska dawniej. I tam ich na ulicy złapali strażnicy i nie dopuścili nawet i do kościoła i zapędzili ich na policję i rewidowali wszystkie i poobdzierali z nich wszystkie paski i szkaple-rze i różańce i koronki i książki. Cały tydzień ganiłi ich piechotą, aż przypędzili do swojej gminy, do kancelarii. W Mordach, to takie miasto, wsadzili ich do kozy i nie dali im nic jeść, to Żydzi im nosili wody i przez okno podawali chleba, a jak ich przypędzili do domu, wtenczas z nich wzięli kontrybucję, kazali sobie zapłacić za wartę i strażnika.

A trzeci raz kiedy przyjechali do nas na rewizję, to już było w lecie, żeżynyśmy zbierali. I otoczyli dom naokoło, postawili wartę i zaczęli wołać: „Przyjacielu, odemknij nam!“ A już po polsku wołali żeby ojciec myślał, że to nie „oni“, tylko jakiś człowiek i żeby prędzej otworzył. A ojciec zawsze jest na wszystko ostrożny, nim jeszcze wyjdzie, to najprzód się przypatrzy. Mamusia to już taka przestraszona, że choć i je, jak zobaczą strażnika przez okno, że idzie do nas, to im łyżka z rąk wypadnie. I już tak coś niemi trzęsie, że się aż położą i chorują. A jak „oni“ odjadą, to znów pomału Mamusia odetchną i wstaną. Mamusia wtedy mówi do mnie: „Pewno to po Ciebie przyjechali strażnicy!“ A ja sobie myślę: „Ach! Ja mam książki przy sobie! Już ja sama o siebie nie dbam, ale żebym choć mogła uchylić tych, co tu są zapisani, bom miała i listy i adresa i różne rzeczy. Wyciągnęłam z kuferka paczkę naprzód, siebie nakryłam chustką i proszę Tatusia, żeby pomaleńku drzwi odmykał ... A „oni“ wtenczas usłyszeli, że my rozmawiamy, a im długo nie otwieramy i gwałtu zaczęli krzyżeć: „Odmykaj! Odmykaj, bo drzwi wyłamiem!“ A ojciec mówi tak: „Przecie ze snu, to się nie wie co się robi, muszę pomyśleć, gdzie mam stąpić, bo jakom się zerwał tak już i lecę!“ Tatuś odemknęli drzwi, a ja u Tatusia w nogach przysiadłam i myślę sobie — Jak oni wszyscy pójdą do izby to ja wtenczas za drzwi, na dwór i w nogi z książkami“. A oni „weszli do sieni i zaraz zapalili ogień i zaraz zaczęli szukać ze świecami (każdy ma świecę i zapala jak chce). I mówi do nich naczelnik: „haraszeńko iszczytie“ (dobrze szukajcie), żeby tu nikogo nie było. A Tatusia odepchnęli. A ja tu sama stoję, a naczelnik się postąpił tam, gdzie Tatuś stał i mnie sobą zastąpił, a ja u niego w nogach. A on mówi: „Dobrzeście szukali?“ Oni mu mówią: „Dobrze! I zdaje się nikogo nie ma, a ja siedzę w nogach. Wtenczas postawił naczelnik jednego strażnika we drzwiach, najokrutniejszego, co my go już znali z okrucieństwa, bo on ciągle przylatywał, żeby nikogo nie przepuścił, żeby nikt nie wystąpił z domu, ani nie wstąpił do domu. Sami wszyscy poszli do izby i zaczęli patrzeć wiele ludzi jest, czy są wszyscy w domu. I zaraz zaczęli krzyżeć nad Tatusiem: „— Gdzie ona się podziała? (o mnie). A Tatuś «odpowiedział — przyp. mój TK»: „— Ja już teraz dzieci nie pilnuję, bo dzieci są mędrsze ode mnie! Małych muszę pilnować i strzec, a te większe, niech się same pilnują i strzegą“. A ja wszystkim słucham i tak się patrzę na tego strażnika we drzwiach. Żebym ja mogła jakoś przez niego przejść!

On stał i rozkrzyżowane miał ręce i zasłaniał drzwi rękami, a zwrócił głowę i słuchał co tam tak krzyczą w izbie i co tam rozmawiają ... a ja stoję na przeciw niego i patrzę się, aż naraz tak niby ktoś mnie pchnął, że „idź“. Głowę schyliłam i popod ręką jemu wymknęłam się na dwór z książkami, ażem się o szynel przetarła i wyniosłam te książki

do sąsiadów. Oni zaraz wzięli je ode mnie i schowali. Później poszłam do brata i obudziłam go, bo brat nocował osobno; my wszyscy, tak całe lato, nie wszyscy razem nocowali, dla bezpieczeństwa, żeby jak które zabiorą, choć jedno zostało. I mówię do brata: „Wstań — no, bo strażnicy przyszli, nie wiem czy to zabierać nasz dom, czy to rewizję robić! Idźno tam do nich i porozmawiaj se z nimi“. A on mi mówi: „A cóż się z Tobą stało, że Ty jesteś?“ „— Uciekłam strażnikowi popod ręką, ale już do nich nie pójde. I książki z sobą zabrałam wszystkie, już nie mają co zabrać“. A brat się zerwał jak oparzony i składał dzięki Bogu, jaki to jest Pan Bóg dobry, że zawsze nas wspiera! I poszli sobie Moskale tym razem z niczem, tylko Ojca się pytali: „Kto Ci dzieci pochrzcil?“ A Ojciec powiedział: „Ja sam“. A oni na to: „O, Ty łysy biskup stary!“ A ojciec mówi tak: „Oj! To bieda, że ja nie znam pisma, bo gdybym ja znał pismo, toby ja wam jeszcze nie to, ale więcej uczynił!“ A oni mówią: „Ty i tak buntujesz ludzi!“ A wójt mówi: „Łatwiej bym całą gminę nauczył i przymusił, a temu staremu nie dam rady!“ A wójt był przyjął tę wiarę, z początku się opierał, tylko cierpiął w domu, a później złaszczył się na stopień feldfebla i teraz już „drugą służbę“ służy i tak prześladuje. A wójt mówił do rodzeństwa: „Dlaczego wy nie wchodzicie w stan małżeński?“ A siostra z bratem Pawłem<sup>10</sup> mówią: „A przecie my zakonu (prawa) pilnujemy, bo ruski zakon nie pozwala się żenić tj. iść po ślub do katolickiego księdza. A wójt: „Jak to nie pozwala? — pozwala ono po zakonie“. A oni mówią: „Popa nie chcemy, ale dajcie nam z Kościoła księdza, zaraz będziemy brali ślub“. Oni: „Nie wolno, bo prawo nie pozwala“. „— A to i nam prawo nie pozwala się żenić!“ A wójt mówi z sołtysiem, co nas prześladuje: „Oni buntują całą gminę, bo oni wszyscy tak żyją, że na nich się patrzą ludzie. Brat Andrzej uciekł i siostra starsza i przysyłają im książki i po moce i oni nikogo nie usłuchają“. A naczelnik powiedział tak: „Widzicie, cośmy wywieźli tamtych ludzi na Syberię. Oni cierpią i Wam to będzie, jeśli nie przyjmiecie tej wiary!“ A Ojciec mówi: „A jest tam Pan Bóg? (na Syberii)? A naczelnik ze strażnikami roześmiał się i mówi: „To gdzieby Boga nie było?“ Ojciec: „No, to jak tam jest Pan Bóg to i my będziemy!“ A oni na to wszystko pojechali.

Kiedy tylko przyjeżdżali to zawsze byli takie złe, że już i szatan, gorszy być nie może! Rzucali się jako wilcy, a jak odjeżdżali takie się robili dobre i chwalili, że wiele byli na różnych miejscach i rewizję robili, ale nigdzie jeszcze takiego gospodarza dobrego nie widzieli jak Ojciec. Nawet sami mówili: „— My do Ciebie przychodzimy jako wilcy, a ty nas przyjmujesz jak przyjaciel. Żebyś ty się tak namówił i przyjął tę wiarę naszą, tobyśmy cię usławili nad wszystkich. Wszystko jest dobre, ino jesteś bardzo głupi, że nie chcesz, a wolisz cierpieć!“

<sup>10</sup> Dopisek: Pawłem.

A siostra, brat i wszyscy razem odpowiedzieli: „Choć my głupi, a wy mądrzy, ale my swojej głupoty za waszą mądrość mieniać by nie chcieli“...

\* \* \*

Panna Maria Szymanowska była taka dobra, że zawsze mię pocieszała przez listy i przez słowa i wsparcie nam dawała, jak tylko mogła. I my pisali i prosiliśmy do Krakowa, do OO. Jezuitów, żeby nam znowu na pomoc przysłali księdza. My zawsze prosili o „doktora“, bo już z pięć lat było bez żadnego księdza i już takie spore dzieci byli, jak pastuchy niechrzczone. I Ojcowie Jezuiti ulitowali się i przysłali ks. Markiewkę. Ten ksiądz był bardzo nam dobry i wielką nam pomoc dał; dużo dzieci pochrzczył i ludzi pospowiadał i śluby podawał. Często przyjeżdżał z Warszawy, a jak przyjechał to chrzczył całą noc, odkąd się zmroczyło, aż do świtu, po domach. A co mu czasu zbytkowało, to spowiadał ludzi i wielką nam ochotę przywiózł, że taka nas radość objęła, że z wielkiej radości ludzie nie wiedzieli co mają robić<sup>11</sup>! Ale i wtenczas Moskal<sup>12</sup> zaczął prześladować i po troszku dowiedział się, że jakiś ksiądz był i dzieci pochrzczył. Zaraz powiedzieli, że nie od kogo to, tylko Iwanczewski to wszystko sprawił! I zaczęli nas prześladować.

W sobotę, przed Zielonymi Świątkami przyjechali i chcieli zabrać mię, ale nie poznali, to wzięli za mnie siostrę starszą, Teklę i zawieźli ją do Radzyna, do naczelnika. Naczelnik mówi, że to nie ta. Tak oni powiedzieli: „To pewnie ta co uciekła“, Rozalia. No i cóż mamy robić?“ Naczelnik się tem zabałamucił trochę i nie mógł się dobić, aż na trzeci dzień, na Zielone Świątki, na czterdziestogodzinne nabożeństwo (w polskim kościele) do nas, do domu. Tak, że jeszcze nasi spali. I obudzili ich i mówią: „Gdzie najmłodsza córka?“ A ojciec mówi: „— Gdzieś w mieście nocuje. Ona do domu nie przychodzi bez wszystkie trzy dni“. A oni: „Dawaj nam ją zaraz tutaj, bo jak jej nie dasz, tak ciebie weźmiemy“. A ojciec: „To szukajcie jej“. Oni z tego wszystkiego pojechali na drugą wieś i do miasta. A do mnie siostra przyszła do kościoła<sup>13</sup> i powiedziała mi, że to po mnie przyjechali strażnicy. Chcieli Cię zabrać, a Ciebie nie było w domu. Jak chcesz być na Mszy to bądź ostrożna, bo Cię z kościoła wyciągną. Więc ja schyliłam się ku ziemi, bom chciała być koniecznie choć na jednej „otywie“ (wotywie). I byłam przez całą Mszę schylona. Nie podnosiłam się, żeby mnie

<sup>11</sup> Wspomniany ks. Markiewka odbywał misje na Podlasiu w 1891 r. W innych źródłach też poświadczono zostały tajne misje na terenie wsi Berezy i okolic. Starszym Przewodnikiem, który był odpowiedzialny za misje w powiatach: radzyńskim i częściowo bialskim był Szymon Szymoniak z Berezy. Vide ks. Józef Urban: Wśród Unitów na Podlasiu. Pamiętniki wypraw misyjnych. Kraków 1923.

<sup>12</sup> Słowo Moskal poprawiono ołówkiem na „Ruski“.

<sup>13</sup> W tekście: w kościele.

nie poznali. A po Mszy wyszłam i skryłam się, żebym im sama (nie) zaszła w ręce, żeby mię oni nie prowadzili. Jakoś nie chciałam jechać z nimi. Oni we dwóch po mnie przyjechali, wołałam iść piechotą. Wiedziałam, że nie ujdę, a wołałam, żeby mię nie ganiali. I zaraz, jakim zaszła umyślnie do tej kancelarii, gdzie mnie przystawić chcieli, we wsi Szóstka<sup>14</sup>, o milę od nas — patrzę się — a tam siedzą ludzie na ganek, było ich piętnaście (osób — przyp. mój TK) i wszyscy (mają — przyp. mój TK.) mają oczy spuszczone ku ziemi i splakane ... I takie wszyscy smutne! A ja przychodzę do nich i spojrzalam na nich tak wesoło i roześmiałam się. Schyliłam głowę i powiedziałam: „Pochwalony Jezus Chrystus“. A oni mi odpowiedzieli: „Na wieki wieków Amen!“ Ale żaden na mnie oczu nie podniósł, tylko jedna moja krewna spojrziała prędko na mnie i ucisnęła<sup>15</sup> oczyma i zwróciła się tyłem, żeby strażnik nie widział. A ja się zaraz obejrzałam, że coś tutaj takiego jest w tem wszystkim. I pytam się ich: „Skąd wy ludzie?“ A oni mówią: „Ze wsi Przychodziska“. — „A pocóż wy tu przyszli?“ „Naczelnik nas czegoś tu sprowadził, ale nie wiemy czego“. „To i mnie czegoś naczelnik ściąga, a i ja nie wiem czego...“ Patrzę się, a tu strażnik wyłazi zza drzewa, gdzie był schowany, który słuchał naszego zaraz przywitania, jak my będziemy rozmawiać. I ludzie go tamci widzieli, a ja nie widziałam, dlatego byli ostrożni, choć oni znali mnie, a ja ich, udaliśmy, żeśmy się nie znali. Wtenczas mię strażnik odprowadził na ustronie i wypytał mię tajemnie. „Czyś była we wsi Przychodzisku?“ — „Byłam, bo tam mam familię i ciotkę i wujów, to przecie bywałam“. „A nie słyszałaś, bo to mówią, że tam był ksiądz i pochrzczył dzieci i dawał ślub?“ „A bo mnie to potrzebne? Moi bracia są pochrzczeni, a ja ślubu brać nie chcę i mnie to nie jest potrzebne, nie chcę się o tem pytać, ani o tem wiedzieć“. Wtenczas naczelnik przyprowadził do okna jednego więźnia i pokazał mu mnie i pytał się jego: „Czy ty ją znasz?“ A on odpowiedział: „Nie, nie znam“. A znał bardzo dobrze, bo był familiant i ksiądz u niego bywał i ja nieraz byłam. I mówił dalej: „Ja na młode nie patrzę, ja mam żonę i pilnuję swojej żony, a na młodych ludzi nie uważam“. Naczelnik znów go wtedy wtrącił do więzienia, a mnie wziął na ganek, a tam wszystkie ludzie po jednym przyprowadzał i przez okno pokazywał, czy one mię które nie znają? Oni mnie widzieli, a ja ich nie, ale wszyscy powiedzieli: „Nie znamy“. On wtenczas mię odpuścił do domu. A jednego człowieka zatrzymał... A ten się wymówił z przestachu, kiedy tak sam został: „Zdaje mi się żem ja ją widział!“! Razu jednego, jakim szła polem, bo mię Mamusia posłała, strażnik mię był spotkał

<sup>14</sup> Szóstka — wieś w powiecie radzyńskim, siedziba gminy i dawnej parafii unickiej oraz sądu gminnego. W latach osiemdziesiątych liczyła 92 domy i 520 mieszkańców. Cerkiew fundował w 1551 r. Stefan Zbaraski, wojewoda trocki. Cerkiewkę, która istniała w XIX w. wzniesiono w 1758 r.

<sup>15</sup> Powinno być: ucisnęła.

i na polu mię rewidował. Więc ten człowiek powiedział naczelnikowi, że zdaje mi się, że to ta, co ją strażnik na polu rewidował.

I „oni“ później znów, na św. Rocha przyjechali po mnie i zabrali mię rano i zawieźli do Radzyna i postawili przed naczelnikiem. I zaczęła bardzo jeden strażnik przeklinać. A ja mówię do niego: „Znam jaka wasza wiara jest dobra, kiedy wam pozwala tak złorzeczyć! Tego Pana jesteście, którego chwalicie, bo moja wiara mię tak nie pozwala...“ A on wtenczas niby się tego zawstydził i powiedział: „I u was rozmaite ludzie jest“. I więcej już nie przeklinał. I przedstawił mię przed naczelnika. Naczelnik zaczął się mię pytać: „Wydaj wszystkich księży i ludzi, a pójdziesz sobie do domu i będziesz żyć spokojnie“. A ja mu mówię: „Wielmożny Panie Naczelniku! Cóż ja wydam, jak ja nic nie wiem“. A on wtenczas rzekł do strażnika: „Bierz ją i prowadź! Wsadź, niech dotąd siedzi, aż (się) przyzna!“

I „oni“ mię wzięli i zaprowadzili mię do więzienia i zamknęli. I złościł się, co tylko chcieli! Przedstawiali mi najprzód rozmaite dobre jedzenia, ale ja nawet na to oczu nie podniosła i prosićem nic ich nie chciała i wszystkim ich podarunkiem wzgardziłam. W poniedziałek i we wtorek pokazywali oni te owoce i pytali się: „Może ci co przysłać?“ A ja mówiłam: „Niczego waszego nie chcę, nie potrzebuję waszej łaski“. Oni mi mówili: „To umrzesz!“ Ja im mówiłam: „To umrę!“ Wszystko jedno, raz umierać potrzeba! Chcecie zjeść moje życie, to zjedźcie i ciało!“ I później już mi nic nie dawali. A ja nie byłam głodna, tylko coraz słabsza. Z początku, dokąd mogłam, chodziłam po celi, a później, jużem się położyła i leżałam tam, bardzo osłabła z sił, tak, że jak gdzie wiatер zawiął tom się przewracała. Przychodzili strażnicy i pisarze i mówili mi zawsze: „Głupia jesteś, że nie chcesz przyjąć naszej wiary, teraz cierpieć musisz! I stróże przychodzili. Dwóch stróżów było, obydwaj katolicy, a tak prześladowali, że jeszcze gorzej jak strażnicy! Więzienie było przystawką do domu kancelarii, celka osobna, wąska a przydługa, okno było tylko ze sztabami, i wysoko, z ziemi nie można było (się doń — przyp. mój — TK) dostać. Była garść słomy na deskach, służyła ona — przyp. mój TK) za posłanie, ale takie rozmaite robactwo w niej siedziało, że nie można było dostąpić! A zresztą nic tam nie było. Oni naszym więźniom jak noszą strawę, to trzy dni naprzód ją trzymają, a czwartego, jak się już zaśmierdzi, dopiero dadzą. Jeden człowiek tam siedział, mojej znajomej wuj, to mu nic nie dali przez trzy dni jeść, aż na czwarty dzień samego śledzia, bez chleba, bo ich bardzo prosił. I on zjadł, później mu nie dali wody. To nam mówił: „Takiem już umierał bez końca, bo tak mnie piekło w środku“. Ale jeszcze śmierć nie przyszła, puścili go i żyje, wysłali go na Syberię. Więc ja nie chciałam nic od nich, tyłom miała ten kawałek chleba, co mi Mamusia dała na jeden dzień; na furmankę, żebym miała za czem powrócić do domu, jak mię tam z Radzyna odpuszczają, bo nie wiedziały, że mnie do więzienia

wsadzą! I tegom chleba co dzień szczypnęła i w usta kładłam i tak miałam przez cały tydzień, aż do soboty.

Od poniedziałku do czwartku nie dali mi nic. A we czwartek bardzo się stróża prosiła choć o kroplę wody i stróż przyniósł mi tej wody tajemnie i ja się napiła, ale bardzo mnie schwycił kaszel i zaczęło mnie osłabiać. W dzień było lepiej, ale w nocy robactwo bardzo oblażyło, gryzło: pluskwy, karakany i wszy i wszystko, a ja nie byłam zwyczajna, bo u nas było ubogo, ale czysto, więc wolałam na gołym kamieniu spać, byle chędogo. Więc odrobinę tylko sobie słomy zgarnę i siedzę całą noc, bo nie mogę się położyć.

We czwartek wsadzili do mnie kobietę, żeby ona ze mnie wyciągnęła i żeby ona im opowiedziała wszystko, co ja mówię. A ona co przyjdzie, bo ciągle ją puszczali i wypuszczali, a mnie nigdy, to mi opowie co „oni“ tam mówią, jak się radzą i o co ją pytają. Ja jej nic nie mówiłam. Ona mówi mi tak: „Pytają mnie, czy panna bardzo ich przeklina, czy na nich złorzeczy? A ja im mówię, że ona dziękuje za wszystko co jej dacie i co jej powiecie. Wszystko przyjmuje za dobre i dziękuje Bogu i wam“. Wtenczas pomocnik pisarza zaczął przychodzić często do mnie<sup>16</sup>, tajemnie odmykał, ale co zaczął coś mówić, to bardzo płakał i bardzo był żaloszny, mówił: „Ach Boże, Boże! Jak panna tu już siedzi?!“ A stróż, katolik (mówił) „Jakby to na mnie, to ja bym jeszcze nie tak wsadził (to jest jeszcze gorzej)! Ja bym ich wszystkich nauczył! Choć cierpią, ale to wszystko «na pusto», bo nie chcą słuchać cesarza!“ A ten pisarczyk mówi mu tak: „Wojciechu! Oj nie mówcie tego, bo choć oni teraz cierpią, to im kiedyś Pan Bóg wynagrodzi! Nic nie pomoże, tylko niech panna się zgłosi do szpitala, bo tutaj jak widzę, to nic, tylko już prędko skończy życie!“ A to było w piątek. Ale ja już nic nie mogła do nich mówić, tylkom leżała. Przez noc ze czwartku na piątek już mię nie zamykali. I w piątek przez dzień byłam otwarta i okno było otwarte, tylko przychodzili strażnicy i stali nade mną, bo się bali, żebym im nie umarła. A w piątek wieczór starszy pisarz ulitował się nade mną i mówił żonie, żeby mi dała dwie szklanki herbaty. I ona mi przyniosła, ale z taką złością! A w sobotę rano przyszedł ten pisarz i wójt do mnie, żebym koniecznie się zabierała do szpitala. A ten szpital, to utrzymują „ruskie monachy“ tj. zakonnice. Dali mię stróżowi, żeby mię stróż zaprowadził. On mię trzymał jak ja szła, bo takim była niemocna, jak „zgotowana“. Do tego szpitala przyszła ta ruska „monacha“ i zaczęła na mnie krzyżeć: „rozbieraj się?“ Wszystko ze mnie zdarli i dali mi rzeczy „kazionne“, a ja mówiłam: „Takiście mię ubrali, jak żydowskiego rabina“. Ale to było szczęście, że wszystkie te kobiety i panny, co tam leżały, były katoliczki i Polki.

Postawili nade mną wartownika, dniem i nocą stał przy łóżku, coraz

<sup>16</sup> Dopisek: schizmatyk.



świeżego dawali, żeby się nie oswoił, bo co który przyjdzie to popatrzy, popatrzy... i robi się potem dobry. To „oni“ co dzień zmieniają, na noc inny, na dzień inny. I byłam tam trzy dni i trzy noce. Jeść mi zaraz dali ciepłego i doktor przychodził na dzień dwa razy, był polski. I pytał mnie: „Co ci takiego“. A ja mu mówię: „Szanowny Panie! Nic nie wiem, bo mi się zdaje, że ja je[st] zdrowa“. A on wyznał przed zakonnica ruską: „Ona z głodu to ma“. I ta ruska zakonnica zawsze zgrzytała zębami na mnie, a nie wiedziała nic, za co ja siedzę, tylko mówiła drugiej, co koło mnie leżała: „Czekajcie, czekajcie! Złapaliśmy ją, a teraz złapiemy jej męża!“ A ja powiedziałam: „To łapcie!“ I nic mi tam nie zrobiła, ale mi bardzo było smutno i boleśnie, bo mi odebrali książkę i różaniec i nie można się było nawet pomodlić, bo wartownik ciągle siedział i ona ciągle przychodziła. Więc ja się prosiła doktora, żeby mnie odstawił znów do więzienia, że ja tam wolę siedzieć jak tutaj, bo tam sobie będę sama jak mnie zamkną!

Jak mię zabrali Moskale do więzienia, rodzice szukali mię cały tydzień i nigdzie odnaleźć mię nie mogli<sup>17</sup>. I Mamusia bardzo się zamartwili, kiedy byli w niedzielę na Mszy i przyszli już po niesporach ... i zachorowali. Pytali się tego stojczyka, co mię wioził, ale i on nie wiedział, bo mu nie dali zobaczyć, choć w którą stronę mię popędzili. I on im nic nie powiedział, a z niedzieli na poniedziałek, w nocy, Mamusia bardzo zachorowali i nic nie spali<sup>18</sup>. A w poniedziałek rano, nade dnem, przyjechał strażnik i zaczął Mamusię ściągać z łóżka i krzyczeć: „Zabieraj się stara!“ A ojciec i siostra i bracia płakali bardzo i prosili ... po nogach i rękach go całowali! Ojciec mówił: „Ja sam zawiozę, ale jutro, naprzód do doktora, a przecież widzicie, że konająca“. Ale to nic nie pomogło, bo bardzo przeklinał i zlorzeczył. I wyciągnęli (ją — przyp. mój TK), siostra ubrała. I wziął ją pod nogi (i zaniósł — przyp. mój TK.) na furmankę. Nie wiem czego tak mi jest bardzo boleśnie, bo takie byli chore!<sup>19</sup>. Ach! Co się nazęcał nad Mamusią! Kopał ją nogami całą drogę i przeklinał, co tylko mógł. Jak ją zawiózł do naczelnika, naczelnik popatrzył ... powiedział: „Nie można z nią nic

<sup>17</sup> W tym miejscu siostra spisująca wspomnienia Iwanczewskiej odnotowała: A teraz nie wiem czy mam ciągnąć dalej — powiada Iwanczewska — bo co idzie to bardzo boleśnie. I zapłakała. Od tej chwili nagła zmiana w niej zaszła, dotąd opowiadała wszystko rażno, wesoło, a teraz zamilkła, albo mówiła urywanie, widocznie z wielkim wysileniem i po kilka razy próbowała się od tego uchylić. Mówiła z prostotą małego dziecka: Jak w sobie to zagłuszę, to mi jest weselej...“ i prosiła się: „czy nie możnaby tego opuścić? Nie wiem, czemu ja taka niemocna? Jedno powiedzieć bardzo mi żal ... byłam ja czasem u brata i siostry, a nigdy im nie mówiła...“ A pobladała tak, że wyglądała jak chora. Na koniec przemogła się, szepnęła: „to o Mamusi...“ i opowiadała dalej.

<sup>18</sup> Podczas opowiadania tych zdarzeń płakała.

<sup>19</sup> Uwaga spisującej: Tu z płaczem wielkim i ze łzami mówiła dalej.

rozmawiać. Dajcie ją do więzienia, niech troszkę odetchnie!“ Strażnik dał jej drugiego strażnika, żeby ją delikatnie prowadził, bo już byłaby padła. Strażnik dał jej wody i dobrze się (z nią — przyp. mój TK.) obchodził, bo widział, że bardzo jest chora. I w tem więzieniu, Bóg Wszchemogący sprawił, że zaraz już byli zdrowsze. I posiedzieli do środy. A w środę mnie przypędzili ze szpitala nazad, do tego więzienia, gdzie była Mamusia ... I jużemy razem siedzieli!

Mamusia tak się bardzo ucieszyła, że powiedzieli: „Jakbym się na świat narodziła!“ A mnie było bardzo boleśnie, bo nie wiedziałam, że Mamusię wzięli, a tu patrzę, Mamusia siedzi ... i takie mizerne. Ale starałam się, żeby im nigdy nie pokazać smutnego oka i pocieszać na każdym kroku. I było nam bardzo słodko i bardzo mile w tem więzieniu. Idąc ze szpitala kupiłam białego chleba, bom miała swoje pieniądze, tylko w więzieniu przedtem nie chcieli mi za nie nic kupić, i do chleba owoców i masła i zaniósłam Mamusi. Roześmiałam się już z tego wszystkiego i powiedziałam: Teraz będziemy siedzieć i będziemy mieli co jeść! Ale od tego dnia dawali nam codziennie 16 groszy na Mamusię i na mnie, a stróż nam kupował na życie i chleba nam codziennie przynosił. I ten pisarz był bardzo dobry, młody i często nas potem tajemnie wypuszczał, jak się już ściemni, żeby nikt nie widział, na świeże powietrze.

Jednego razu wypuścił nas na ganek i sam siadł koło nas i takeśmy sobie siedzieli, a to było Narodzenie Matki Boskiej. I szli ludzie z Gułowskiej woli, z odpustu. I ja tych ludzi poznałam, że to byli „nasze“ i przyskoczyłam do nich. Prosiłam pisarczyka, a on pozwolił. Schwytałam jedną dziewczynę za rękę i mówię: „Siostró najdroższa, skąd wy idziecie?“ Oni mi mówią, że z Gułowskiej Woli. I bardzo się też ucieszyli, że mię mogli zobaczyć. Ja ich proszę, żeby oni weszli do naszego domu i powiedzieli, że my tu z Matką siedzimy. Żeby Ojciec i rodzeństwo do nas przyjechali, albo bardzo raniutko, albo w wieczór, bo inaczej nie będą mogli dostąpić. Jeśli w domu nie ma nikogo, bo jeśli wszystkich zabrali, bo my nie wiedziały(śmy), to niech przyjedzie cioteczny brat i niech przywiezie choć w co się przebrać, jakie koszule, bo nic nie ma! Ale to tak trwało może jedną minutkę, bo bardzo był tem młody pisarz przestraszony, żeby stary pisarz nie wiedział. I zaraz wróciłam na balkon i usiadłam. On nam zaczął opowiadać: „Ja bym was wszędzie puścił, ale wiecie, ja się boję!

I te ludzie zaszli do domu i powiedzieli Ojcu. Ojciec zaraz raniutko do nas przyjechał i przywiózł nam wszystko ze siostrą: ubranie i wicht. I już wtenczas było nam dobrze siedzieć. Tylkom bardzo miała wielki smutek, kiedym się patrzyła na swoją Mamusię, bo jakim tylko sama siedziała, tom miała wielki spokój i pociechę, ale zarazem prosiła Pana Boga, żeby mię Pan Bóg wsparł w tej niemocie (niemocy). I już wtenczas, tom nawet Pana Boga prosiła o śmierć! Patrząc na Mamusię,

takiem sobie mówiła: „O Panie! Daj nam prędzej śmierć niżeli żeby nie-  
przyjaciel zapanował nad nami!“ Bom się zawsze tak bała<sup>20</sup>. O nie!  
Niczego takiego, tylko, że to człowiek niczego sam z siebie nic nie  
może bez łaski Bożej, sięcom się niczego nie bała tylko tego jednego,  
żeby nie przyjąć czasem tej wiary! Żeby oni nie oszukali! Zresztą, niech  
robią, co chcą! Niech i umrę i niech mię za nogi wyciągną!

Ojciec i siostra choć przyjeżdżali, ale nic nam nie mogli powiedzieć,  
bo zaraz nad nami stali stróż i pisarz, żebyśmy się nie mogli nic roz-  
mówić.

Przypędzili do nas do więzienia raz jedną kobietę ze wsi Walinnej.  
Wzięli jej męża Antanazego i on posiedział cały miesiąc. „Ciągali go  
tam i siam, a on się na koniec przestraszył, kiedy go wsadzili do śpich-  
rza, a sami się radzili co mają z nim robić ... i uciekł, i „oni“ przyje-  
chali do wsi i całą wieś rewidowali dzień i noc, przyjechało ich ze  
sześćdziesięciu i na ostatku jego nie znaleźli i ją zabrali. A dzieci  
małych zostawili troje. Najstarsza dziewczynka miała dziewiąty rok.  
I ona bardzo płakała, ta kobieta, martwiła się i jam się wtenczas bardzo  
nabrała wszów i rozmaitości, w takiej nędzy była, że ja prosiła dla  
niej od stróża grzebienia i wody ciepłej żeby się mogła umyć. Później  
mąż sam przyszedł „im“ w ręce, żeby „oni“ ją puścili do dzieci. I pu-  
ścili, a jego wzięli i wsadzili i osadzili na 10 lat! Bo jak oni jego szu-  
kali, to go widzieli przez okno, że był w izbie i siedział wedle stołu,  
jadł kolację, a jak przyszli do izby ... jego nie ma, bo go żona wypuściła  
oknem. A koło tej izby było drzewo, a na tem drzewie bocianie gniazdo  
i tam wlaź — i siedział dokąd oni nie odjechali, a oni szukali, nie (z)na-  
leźli go!

\* \* \*

Jakeśmy już siedzieli do trzydziestu dni ... już tam rozmaicie było,  
nie można nawet spamiętać, bo przy ostatku to ta pisarzowa żona już  
była miękka i dobra, ja chodziła(m) do roboty do niej, bo nieraz tajem-  
nie mnie puści, tom wszystko jej przypominała jak to dawniej z nią  
było. Przyjechał strażnik z furmanką i nas miał odstawić do swojej  
kancelarii. A strażnik ten ma gospodarkę po tych ludziach, co ich za-  
brali na Syberię. I jakeśmy jechali, to okazywał furmanowi i nam, że  
bardzo mu Pan Bóg nie urodził w tym roku, że grunt jego jest bardzo  
dobry, obfity, a nic mu się nie urodziło. A ja jemu mówię: „Bo wy się  
i Pana Boga nie boicie“. A on mówi: „A czego my się mamy bać? Prze-  
cież nasza Rosja jest bogata i cały świat karmi! A ja mu odpowiem:  
„Jak Pan Bóg dopuści, to ona i sama siebie nie wykarmi. Oj, wiele

<sup>20</sup> W tym miejscu na zapytanie: „czego się bała?“ zrozumiała, że prze-  
śladowań i zareagowała żywo.

Pan Bóg ma biczów na grzesznika!“ A on powiedział: „To prawda jest, ale my to robić musimy, bo nam nakazują!“ Przyglądał się na nasz grunt, bośmy jechali przez naszą wieś i myśmy mu pokazywali, że wszędzie już było zasiane. I dziwował się, że już wszystko zrobione, choć tyle czeladzi nie ma. Ojciec był taki zmartwiony, ale już Pan Bóg tak dawał, że wszystko było i familia dobra pomagała. Patrzył się i na nasz dom, ale nie dopuścił nam nawet się i zobaczyć.

Jakeśmy jechali, jak się dłużej trochę porozmawiał, to później przed każdym krzyżem zdejmował czapkę i przeżegnał się. Bo, który więcej pobyl między nami, to później, najczęściej coś mu się zrobiło i stawał się lepszy. Jak się znęca a widzi, że się to cierpliwie znosi i jemu dziękuje, to go to przerazi! Przyprowadził nas do swojej kancelarii, do swej gminy. I tam zaczęli zganiać wszystkich ludzi. I dosłyszeli się w domu ojciec i bracia i siostra o tem. I siostra przyszła do nas, chciała się zobaczyć, przyniosła nam znów wichtu i przykrycia, ale jej z daleka nie dopuszczali, bo dom był strażnikami otoczony. Później ona się pod okno „ukradła“ i nam opowiedziała niektóre rzeczy, że nas mają odstawić do Białej, a do Warszawy nie będą odstawiać, bo nie wiedzą co z nami mają zrobić. „Ale wy dlatego wszystko chętnie i mile przyjmujecie, niech wam Pan Bóg dopomoże, a my będziemy się w domu starać, jak tylko możemy! Ono nie wiem, czy was dziś powiozą, czy jutro! I tego nie wiem, czy was rozłączą, czy razem powiożą“. A ja do niej mówię: „Razem nas powiożą, ale dziś nie powiożą, bo jeszcze sądu nie było. Wieczór, na godzinę dziewiątą mamy stać na tę sprawę. A jak nam wyrok wyczytają, to jutro przyjedziecie raniutko, to się z nami zobaczycie!“

I tych ludzi wszystkich ściągali co tam byli, nie wiem ile ich było, bo była wielka masa. Byli mężczyźni, niewiasty i panny, ale nikt na nas nie przyznał, (nie świadczył) przeciwko nam i na ostatku, na godzinę dziewiątą wzięli nas. Najprzód wzięli Matkę do protokołu. Mamusia nic im nie mogli powiedzieć, bo byli w wielkim smutku i frasunku, tylko się łzami zalała! A oni krzyczeli, przeklinali, co tylko im sił stało ... A naczelnik to tak się rozłościł, że się myślało, że sobie włosy porwie! Mówił: „Ty stara nie zdychasz!“ Pchnęli Mamusię na przód siebie we trzech, jak tylko mogli i przepychali do mnie, do tej kozy i krzyczą na mnie: „Ty cztery lata będziesz siedzieć i zgnijesz tutaj“. A potem na mnie krzyknęli: „Wstawaj i idź prędzej“. Ja się zerwałam na nogi i mówię: „Już jestem“ i zaśmiałam się, a mówię do nich: „mnie nie trzeba popychać ani prowadzić, ja sama zajdę!“ Weszłam za próg do kancelarii, a oni we trzech za mną. Naczelnik zerwał się do mnie i tak się łagodnie pyta: „Moje dziecko! Powiedz ty mi prawdę“. A ja mu mówię tak: „Wielmożny Panie Naczelniku! Cóż ja mam Panu powiedzieć, jak ja nic nie wiem?“ A on wtenczas rzekł: „Przyprowadźcie tych chłopów! Niechaj przyjdą a wydadzą ją! I po-

stawił mi krzesło, ja siadłam, a on koło mnie. Przyprowadzili tych dwóch ludzi i postawili naprzeciw nas. A ja wstałam na nogi i tak do nich mówię: „Moi drodzy! Czy wy(ście) mnie widzieli, czy wy mnie znacie? Jeśli jestem winna, to i owszem, wierzę z wielką, a powiedźcie co tylko macie, a ja pokutować za to będę“. A te ludzie zapłakali i powiedzieli: „Nie, nie widzieliśmy i nie znamy cię!“ A on, naczelnik, wtenczas powiedział do strażników: „Wypuście ją, bo ona jest nic niewinna, a te chłopcy weźcie i jej matkę, niechaj siedzą, a muszą wydać całą tajemnicę! Nic się nie ukryje! Ja muszę wiedzieć! Więc ja bardzo żaliła tych ludzi i swojej Matki, bo wiedziałam, że już się oni z tego nie wyplątają i że ich nie puszczą. A bardzo dużo ludzi wtrąca do więzienia i wszyscy muszą siedzieć niewinnie! Więc sobie pomyślałam, że jak ja wydam protokołę, to jest zeznam na siebie, to na mnie wszystko pójdzie. To nic, bo cóż ja jedna, a tu tyle ludzi i wszyscy płaczą. Ich wszystkich rozpuszczą. I wróciłam się do kancelarii, do naczelnika i stanęłam wobec strażników i pisarzy i mówię: Wielmożny Panie Naczelniku, ja teraz wydam protokołę!“ A on mi wtenczas daje krzesło i prosi mię siadać i taki był już wesoly, myślał, że ja kogo(ś) będę wydawać ... i mówi mi: „Tak, tak moje dziecko, masz rację, powiedz wszystko, co tylko wiesz, a nic ci nie będzie, będziesz miała za to nagrodę!“, Mówię do niego: „— To ludzie prawdę mówią, że oni mię nie widzieli i mię nie znają i oni niewinni. Na próżno Pan ich trzymasz i więzisz, bo oni ci żadnej protokoły wydać nie mogą! I moja Mamusia na próżno siedzi, bo tak samo nic nie zna i nie wie i protokoły nie wyda, a ja jestem winna w tem wszystkim i sprawiedliwie siedzę! I wolno mi powiedzieć, a wolno nie... no cóż Pan mi zrobisz? Bardzo mi było przyjemnie wtenczas. Niech Pan słucha, bo to był taki sposób: Przyjeżdżał ksiądz... „„A skąd on przyjeżdżał?“ — Naczelnik mnie się pyta. Ja jemu mówię: „Nie wiem skąd przyjeżdżał, tylko to wiem, że sprawiedliwie ksiądz! I nic złego nie uczynił, tylko dzieci pochrzciał, a cóż Panu z tego za krzywda?“ A on mi mówi: „A któż z nim przyjeżdżał?“ A ja mówię: „Przywiózł go z Walinny Łukasz Bytkowski“. Dlatego na niego powiedziała, bom wiedziała, że on już uciekł i jest za granicą bezpieczny. „A jak ty go znasz?“ „— Bo on był krawcem i wszędzie po wsiach szył“. „A jaki on był?“ A ja mu wtenczas opowiedziałam jakie włosy, jaki wzrost i powiadam: „Jeżeli Pan mi nie wierzysz, to niech mi go Pan w tej chwili przyprowadzi tutaj, a ja go poznam“. A on: „— Kiedy on już dawno uciekł, jego tu nie ma!“ I ja mówię: „— No to już wszystko przepadło! Nie ma, tylko ja jestem winowajczyni, a co Pan chcesz, to ze mną zrób!“ Wtenczas wszystkich ludzi rozpuścili do domu, a na mnie spisali wyrok i podali pod sąd.

Wzięli mnie najprzód między siebie i nie widzieli co mają ze mną zrobić. I tak się wszyscy dziwowali strażnicy i naczelnicy: „Dlaczego ty na siebie bierzesz? My wiemy, że ty nie sama winna, podaj jeszcze ko-

go, jak ty będziesz za drugich cierpieć?" A ja im mówię: „Wszystko mi jedno! Macie mnie i sądzcie teraz choć i do śmierci". A naczelnik nad tem się zastanowił i długo myślał, a później mi powiedział: „Ej, daruję ci wszystko. Pójdiesz sobie spokojnie do domu i weźmiesz sobie swoją matkę. Już sobie jak chcesz żyj, abyś tylko nikomu nie raziła, ani nie pomagała!"

A ja jeszcze ostatniego dnia przed tym wyrokiem bardzo się zastanawiała w więzieniu, jakby to zrobić, żeby już tych ludzi tak nie ciągnęli, bo nam siostra przez okno mówiła: „Wy tu siedzicie (Mamusia równo 30 dni siedzieli, ja 36), a tam ludzie co dzień i coraz nowi i coraz to więcej (ich — przyp. mój TK.) biorą! Orze który na polu, to rzuca wołu i konia, a jego zabierają na furmankę i wiozą..." I mnie w sumieniu tak się coś zrobiło, taki głos wewnętrzny usłyszałam, że inaczej nie będzie, ino trza komuś na to się poświęcić, więc ja sobie pomyślałam, że tu nie ma kogo, żeby to zebrał, jeśli ja go nie wezwę. Ten głos mi mówi: „Nie lękaj się, oni cię nie wezmą". I Mamusim powiedziała, że tak zrobię, a Mamusia bardzo płakali nade mną. Ale ja mówię: „Rodzice żałują dziecka i trudno, żeby się taki poświęcił co ma rodzinę. Mnie to jest najłatwiej, bo mi nic nie przeszkadza. Niechaj mnie cały świat opuści aby mnie Pan Bóg nie opuścił, to ja dlatego będę żyć". I Mamusia mi pozwolili: „rób sobie co chcesz", bo zawsze dufałam w miłosierdzie Boże! Jak Pan Bóg doda łaski, to żeby „oni" co chcieć robili, nic nie pomogą! Ale nie dowierzałam temu głosowi wewnętrznemu, co mi powiedział, że mnie nie wezmą. I myślałam, że to takie złudzenie, tem bardziej kiedy ludzi rozpuścili, a mnie wzięli między siebie. Strwożona, zapomniałam o wszystkim i myślałam, że mnie już na zawsze nie puszcza! Więc schyliłam głowę i powiedziałam w duszy: „Niech się stanie wola Boska". A kiedy oni mi powiedzieli: „Idź sobie, nic ci nie będzie!" — przypomniał mi się ten głos. A jak co w sumieniu usłyszę to się tak miło robi, że choćby nie wiem co naokoło, jest jakieś wesele!"

Już to była dziesiąta godzina w nocy i my mieli tam rodzinę w tej wsi, siostry ojca, i tam my poszli(śmy) i u nich przenocowali(śmy). A w niedzielę rano, tylko świt, tośmy przyszli do domu. A ojciec i rodzinę gotowali jechać do nas i tego małego braciszka Frania mieli zabrać z sobą. Tak się cieszył, że Mamusię i swoją siostrę zobaczy... a tu my przychodzimy(y). Zaraz rano poszłam do kościoła. Mama już nie szli bo bardzo byli niemocno. To taka była radość w kościele!

I tego pisarza drugi był pomocnik, „pisar" młody, co zaraz memu bratu w mieście tego dnia powiedział: „Bracie! Tyś taki jest wesoły i cieszysz się, że twoja siostra znowu jest". „— A tak! Nasza i nic jej nie zrobicie". „—Ale mała to pociecha, że ją puścili, bo na nią wychodzi wyrok. Ona jest pod dozorem policji. Zobaczysz, że będą strażnicy do niej co dzień przyjeżdżali, żeby pilnować, czy ona jest w domu. A ten

sąsiad sołtys, trzy razy na dzień będzie zaglądał, żeby wiedział, że jest. Ale jak ten wyrok wyjdzie, to ja ci tajemnie coś powiem, bo mi — powiada — was szkoda! Wiesz — powiada — bracie..., że my tak sobie rozmawiali: strażnicy, pisarze i wójt, że co to takiego jest, że ona się niczego nie boi? — Czy jest taka święta, czy przeklęta?“

A strażnicy przyjeżdżali co dzień, tak jak on mówił. A on za każdym razem, kiedy zobaczył w niedzielę brata, szepnie mu: „Ej, niech siostra ucieka!“ .A ten sąsiad to ciągle przychodził i patrzył mię. Nie tylko trzy razy w dzień, ale bez końca. A jak zaszedł do kancelarii, opowiadał nam pisarz, to prosił wójta: „Weźcie ją zaraz, bo ona nam ucieknie!“ .A pisarz mówił: „To pilnuj!“

Ale jak już ostatni przyszedł dzień, w poniedziałek, brat mój był w mieście. Ten pisarczyk mu mówi: „Za tydzień, w niedzielę, już przyjdą po siostrę. I ona osądzona na pięć lat! Ale najlepiej bym ja radził, niechaj ucieka!“ Tylko go prosił, żeby nikomu nie powiedział, bo on się bardzo boi. Wtenczas brat przyszedł do domu i opowiedział wszystko. I już Mamusia i Ojciec przygotowali mi co trzeba było do tej podróży! I w sobotę jeszcze przyjechali strażnicy i ja wyszłam do nich, zaprosiłam ich sama do domu i ojciec ich napoił i nakarmił, a oni śmieją się i mówią: Przyszli na cię nastawać, a ty nas przyjmujesz jak gości!“ .Podziękowali ojcu i nam wszystkim i tak wesoło sobie pojechali. A w tenczas ja w wieczór na furmankę, brat się zabrał i do kolei, nie do swojej stacji, bo strażnicy tam stali, tylko do przystanku. Dojechałam i wzięłam sobie bilet zaraz do Warszawy. A ten konduktor co jechał, jeszcze mi pakunek podrzucił do wagonu i dał mi wagon osobny, żebym ja sama jechała, aż do samej Warszawy. A w Warszawie najęłam sobie znów jednego człowieka, aby mię zaprowadził i do Panny Marii się dostała. Było jeszcze rano i p(anna) Maria się ubierała do kościoła. Ja zadzwoniłam, ona do mnie wyszła, bardzo się ucieszyła.

Potem jakem jechała koleją od Warszawy, tom jechała sama w wagonie z jednym strażnikiem i on mię zaczepiał, ale ja się wdałam w śpiącą i nic nie odpowiadałam. A on mówił: „O! To panna się chyba nie wyspała, pewno całą noc hulala, czy co, że tak śpi“. A ja nic.

Przesiadłam się potem w (...) <sup>21</sup> i przejechałam z samymi Żydami całą noc, a w (...) najęłam sobie (...) <sup>22</sup>. A w (...) do pana Okunoma, a jego nie było, bo pojechał w gości, tylko jego żona. Jak przyjechał była już noc. Jak mię zobaczył, rozłościł się bardzo: „Wynoś mi się, bo cię na policję odstawię!“ Cóżem miała robić? Wyszłam zaraz i zabrałam se bilet i pakunek. On bramy pozamykał i już... Patrę, bo już ludzie spali, a tu idzie człowiek, niesie wiązki siana. Ja się jego proszę, żeby on mię

<sup>21</sup> W ten sposób zaznaczono opuszczenia w tekście. Czas spisywania wspomnień Iwanczeskiej skłania do przypuszczeń, że uczyniono tak celowo, ze względów bezpieczeństwa.

<sup>22</sup> Zdanie nie zostało dokończone.

przyjął choć gdzie pod dach, bo to już był mróz, było w listopadzie. Więc ja sobie myślę, aby tylko do dnia doczekać, to już sobie najem furmankę i wrócę do domu. A ten człowiek mówi mi tak: „Kiedy ja nie jestem gospodarz, tylko jeździłem z panem i teraz przyjechałem i idę spać“. A ja się go proszę, żeby on się ulitował i mię przyjął. A on mi mówi: „To ja przyjmę, ale nie mam gdzie!“ „— To choć na ziemi, to i dosyć dla mnie! Tylko, żeby pod izbą, nie tylko już w izbie.“ A on: „O! Już, co to, to nie!“ I dał mi tę wiązeczkę siana, pościelili mi na ziemi, ale ja już spać nie mogłam, tylko sama nie wiedziałam, co się ze mną robi. I oni widzieli, że ja jestem bardzo zmartwiona i pytali mi się, co mi (jest — przyp. mój TK) takiego? A ja im mówię: „Ja przyjechałam jako sługa do hrabiego, bo takim niby jechała, a nie mogę się do niego dostać“. A gdzie ty była?“ Mówię, że ja byłam u Wokunoma. Mówią: „O! To bardzo zły!“ I pytam się: „Czy tu nie ma takiego człowieka, coby mię przeprowadził do Galicji, bo tam mam brata i siostrę i chciałabym się z nimi widzieć?“ A oni mówią, że jest. Zaczęłam się ich prosić, żeby mię do niego przeprowadzili i oni powiedzieli, że tak.

Rano wstała żona, jeszcze w nocy, i rozmówiła się z nim. Powiedział: „Przyprowadźcie mi ją, ja to wszystko sprawię!“ Doczekaliśmy do dnia. Już my mieli(śmy) iść, kiedy zaczęło się mylić z mową, ale ja jej już proszę: „— Co chcecie pieniędzy?“ A ona popatrzyła się i popatrzyła, bardzo jej się zrobiło żal i nie chciała ode mnie pieniędzy, tylko komuś dała gościńca. Ale już mię sama nie prowadziła, tylko mi pokazała dom tego człowieka i powiedziała: „Niech już panna idzie sama. A jakby się co pytali, niech panna mówi, że jest siostra tego człowieka, bo on jest „Prus“, to go nikt nie zna“. Ale mnie nikt się nie pytał. I on stał przed domem taki wesoły, zaraz mię powitał, kiedy mu powiedziałam „Pochwalony“ Rzecze mi: „Niech się panna nie martwi, wszystko będzie dobrze! Tylko Bóg nam dopomoże!“ I już tak mię gościł i żona jego, jakiegoś byli bardzo grzeczne ludzie. Tak mi mówił: „Ale to będzie kosztować trzy ruble“. A ja mu mówię: „Nie tylko trzy, ale cztery, pięć i sześć, ile Pan chce“. Ale on nie chciał, tylko mu dała pięć rubli. Przeprowadził mię tu zaraz do jednej wsi i żona jego niosła mi pakunek i najął mi furmankę i odstawił mię do (...). Ja mu powiedziałam, że mam w klasztorze brata i siostrę, to on się bardzo cieszył i mówił, że jeszcze nie przeprowadzał takie ludzie.

A jakim już była na tej stronie, to mi się zrobiło bardzo lekko i ludzie tu bardzo mię przyjmowali ... Proboszczowi wszystko opowiedziałam, a on mi tak powiedział, żebym nie szła do Dobromiła, bo już mój brat nie jest tam, tylko w Krystynopolu. A ja się naprzód udałam do Chyrowa, do pani Tyszkiewiczki, która mię poleciła, do sióstr Słuźebniczek, ale mnie bardzo się udało to słowo, co mi panna Maria powiedziała, żebym się udała do Sióstr Niepokalanego Poczęcia. A brat, kiedy mu go obaczyła, tak się ucieszył: „Pamiętaj, żebyś ty nie wstąpiła



do «Służebniczek», bo ja bym się bardzo cieszył, żebyś ty tam, tj. w Jazłowcu była!“ Więc ja tylko cichuteńko siedziała. I brat mi napisał: „Siostró moja najukochańsza! Pamiętaj, żebyś nigdzie nie wstępowała, bo pójdziesz do SS. Niepokalanego Poczęcia“. Zebrałam się w ten duch i przyjechałam.

Ale jeszcze pomnę o trzech naszych: jeden był kolega mego brata ze wsi Korczówki,<sup>23</sup> Onufry. Wzięli go do Warszawy do Cytadeli i trzymali go cały rok. Wymyślali rozmaite rzeczy, żeby tego człowieka unudzić, bo zostawił w domu żonę, dzieci i gospodarkę. Ale on wszystko chętnie przyjmował, a zachwiać się nie dał ... Na ostatek wsadzili go do takiego więzienia, pod taką maszynę, że miał głowę schyloną do samej ziemi przez 24 godzin! A później jak go wyjęli, to coś mu zabrało mowę, tak, że stał i nic nie mówił! Ręce, nogi miał spuchnięte i cały człowiek był spuchnięty i ręką nie ruszył, ani nogą, tylko tak był, jak niemy! Bez trzy tygodnie słowa nie powiedział. Jak zauważyli, że taki jest, nie wiedzieli co z nim robić i „telegramę zaczęli bić“ do żony i dzieci, żeby przyjechali po niego do Warszawy zabrać go do domu. A jak przywieźli go do domu, tośmy chodzili do niego. Patrzymy, a on jak co chce, to nic nie prosi, tylko głową rusza i pokazuje, bo ręką nie ruszy! Ale nic nam nie powiedział bo nic nie mógł. Ano, żona i dzieci bardzo płakali i my wszyscy nad nim! A jak wyzdrowiał, wtenczas wszystko opowiedział. Ale „oni“ mu pokazywali tabakę, kiedy już leżał chory, czy chce, żeby mu jej dać, to on oczyma ścisnął: „że, dajcie!“, bo on zażywał tabakę, a oni mu nią oczy zasypywali. Później już wszystkim od nich wzgardził i nie chciał nic, a doktor przyszedł i powiedział, że już na tego człowieka nie ma nadziei, wtenczas telegrafowali do domu, żeby go sobie zabrali! Bo oni, ci ruscy, tak sobie robią, że każdego takiego człowieka naszego jeden drugiemu „przedaje“ na ręce, tj. przekazuje, jak się już zmęczy nad nim i mówią: „co chcesz z nim rób, aby ci tylko w rękach nie umarł, bo jak on umrze, to ty za niego pójdziesz!“ A to dlatego, bo oni się boją i mówią, że taka dusza człowieka co za wiarę umrze jak męczennik i pójdzie do nieba, a on prześladownik (prześladowca — przyp. mój TK.) do piekła za to, więc oni się boją, tylko chcą, żeby sobie umarł w domu. Przecie mojemu ojcu powiedział wójt: „Wy byście wszyscy chcieli pójść do nieba, a tam tyle miejsca nie będzie na was wszystkich! A ojciec mu powiedział tak: „— Niech się Pan nie frasuje o miejsce (w niebie — przyp. mój TK.), tylko niech (na nie — przyp. mój TK.) zarobi!“ A patrzą, że jak wyzdrowieje, to może choć kiedy będą jeszcze mieć jaki zysk z niego! I ten człowiek później jak wyzdrowiał, to znowu go wzięli i siedział dwa lata! Ale na ostatek już się odczepili i wrócił do dzieci i do domu.

<sup>23</sup> W tekście: Karczówka. Korczówka — wieś i folwark w gm. Lubienka (koło Łomaz), powiatu białskiego. W omawianym okresie liczyła 26 domów i 172 mieszkańców.

A drugiego jak wzięli, dowiedzieli się, że on jest delikatny w jedzeniu i spaniu, bo oni każdego podpatrują, a najszcześliwszy ten człowiek, który im się z niczym nie wymówi! To jeść mu przynosili, aż czwartego dnia, kiedy już śmierdziało jak powietrze. A na noc go sadzali na zgniłe kartofle! „— Tom taki był uwalany, opowiadał mi potem, bo nie mogłem tak wystać całą noc, tylko musiał siadać, tak jak w błocie! A jakim przychodził do nich, na protokoły, to się śmiałem i mówiłem: „O! Jaki ruski jest bogaty! Patrzcie jak mię ubrał w cnoty!“ A oni mi mówili: „To masz za to, że nie chcesz słuchać!“ Później się odczepili i puścili go do domu.

A drugi ze wsi Osowy<sup>24</sup>. Wzięli mu żonę i dzieci zabrali i wysłali na Syberię. A jego samego zostawili w domu. A kiedy widzieli, że ten człowiek i tak to mile przyjmuje, wtenczas zabrali mu gospodarę, wszystko bydło i konie i zboże i oddali to strażnikowi. A on został tak między ludźmi, sam, jak robak! A kiedy i w tym nic mu nie zrobili, bo on i to zniósł chętnie, wtenczas zabrali jego samego. Przypędzili go do naszej kancelarii i mówili ludziom: „Jak chcecie to mu dajcie jeść!“, a jak nie chcecie, to niech umiera z głodu!“ Ludzie nosili mu w kolej jeść. Niektóre mu dawali, to co sami jedli, a niektóre starali się coś lepszego nieść takiemu więźniowi, bo ludzie są rozmaite i nosili mu co dzień garnuszkami. I dawali mu robotę, buty szył, bo on był rozmaity rzemieślnik. Jak się dowiedzieli „oni“, że go tak ludzie karmią, mówili: „O! Jeszcze mu lepiej dają jeść jak sami żyją! Jego to nie martwi!“ Wtenczas go zabrali i zamknęli go w drugiej kancelarii i nie dali mu nic jeść i on z głodu leżał, jak nieżywy. I ja wtenczas nosiłam mu (jeść — przyp. mój TK.), tom się z nim rozmawiała. A dalej nie wiem co się z nim stało, bom ja już wyjechała, a jego nie puścili ... siedział już dwa lata.

## NEKROLOG

46

ŚP. KS. PRAŁAT EWARYST MARCELI PUCHALSKI

Dnia 10 czerwca 1990 roku, w uroczystość Trójcy Przenajświętszej, odszedł do wieczności śp. Ksiądz Prałat Ewaryst Puchalski, notariusz Kurii Diecezjalnej w Siedlcach.

Ewaryst Marceli Puchalski urodził się 27 lutego 1907 r. w Puławach z ojca Stanisława i matki Marii z Chmielewskich. Do 1914 roku przebywał w mieście rodzinnym, a z początkiem pierwszej wojny światowej

<sup>24</sup> W tekście mylnie podana nazwa wsi: Osowy.Chodzi o wieś Ossowy, gm. Przegaliny, powiatu radzyńskiego.

wyjechał z rodzicami do Siedlec. W 1916 r. zapisał się do gimnazjum żeńskiego p. Barszczewskiej, a po roku przeniósł się do gimnazjum męskiego im. Bolesława Prusa w Siedlcach. W 1925 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim, gdzie odbył studia filozoficzno-teologiczne otrzymując w swoim czasie niższe i wyższe święcenia. Dnia 28 czerwca 1931 roku przyjął kapłaństwo z rąk biskupa Henryka Przeździeckiego, ordynariusza Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej.

Z dniem 1 sierpnia 1931 r. otrzymał nominację na wikariusza parafii Maciejowice, gdzie wykazał się gorliwością w pracy nad młodzieżą. Dnia 31 grudnia 1932 r. został przeniesiony na wikariat w Sokołowie Podlaskim, a 11 marca 1934 r. — na wikariat w Radoryżu z poleceniem opieki duszpasterskiej nad kościołem w Hucie Dąbrowej.

Z dniem 1 października 1934 r. został mianowany rektorem filii duszpasterskiej w Hucie Dąbrowej i zaczął organizować placówkę parafialną. Tu znalazł się w trudnych warunkach materialnych. Jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej i podczas okupacji hitlerowskiej nie była czynna fabryka szkła, skutkiem czego parafianie żyli w biedzie i odczuwał to dotkliwie ks. Puchalski. Wielokrotnie zmuszony był zwracać się do biskupa o zapomogę.

Dnia 15 lipca 1945 r. został administratorem parafii Zwola, a 9 listopada 1947 r. — administratorem parafii Łysobyki (obecnie Jeziorzany), zaś 12 października 1950 r. — proboszczem instytuowanym tejże parafii.

Byłem jego pierwszym wikarym. Przybyłem na wikariat w Łysobykach jako neoprezbiter 1 sierpnia 1957 roku i spotkałem się na plebanii z rodzinną atmosferą, wytworzoną przez ks. proboszcza i jego siostrę p. Janinę Puchalską. Na początku ksiądz proboszcz pożyczył mi zegarek i przez trzy miesiące nie brał opłaty za stołowanie. W obcowaniu był pogodny, łatwy do współzycia, bezkonfliktowy, nie obrażał się. Dbał o rozwój duszpasterstwa w parafii przez nabożeństwa, kazania, nauczanie religii w pięciu szkołach podstawowych (w Łysobykach, Przytoczynie, Krępie, Charlejewie i Woli Blizockiej) oraz akcją charytatywną. Wychodził na spacer z różańcem w rękę, a w wigilię Bożego Narodzenia odwiedzał chorych. Był dobrym kaznodzieją. Przeto biskup Ignacy Świrski powołał go już wcześniej do grona kapłanów, którzy prowadzili misje parafialne na terenie diecezji podlaskiej w latach 40, po drugiej wojnie światowej. Zamiłowanie kaznodziejskie ujawniało się przez wiele lat w gromadzeniu kolektaneów — wycinków z prasy i cytatów z książek — które wykorzystywał w przemówieniach.

Otrzymałszy spadek z Ameryki po swoim stryju, śp. ks. Bolesławie Puchalskim, znaczną sumę przekazał na potrzeby diecezji, zakonów i akcję dobroczynną.

Na własną prośbę został zwolniony z probostwa w Łysobykach i z dniem 1 lipca 1961 roku mianowany notariuszem Kurii Diecezjalnej

Siedleckiej. Zamieszkał w Siedlcach — najpierw na plebanii parafii katedralnej, a potem we własnym domu przy ul. Cmentarnej 17.

Doceniając jego zasługi w dziedzinie duszpasterskiej i dobroczynnej biskup Świrski mianował go 29 maja 1961 r. kanonikiem honorowym Kapituły Katedralnej Podlaskiej i wyjednał mu godność papieską tajnego szambelana Jego Świątobliwości (17. XI. 1965). Z datą 8 kwietnia 1967 r. otrzymał Ks. Puchalski godność kanonika gremialnego Kapituły Katedralnej, a 13. X. 1967 r. został kanonikiem penitencjarzem kościoła katedralnego.

Jako notariusz Kurii był ks. prałat Puchalski solidnym, spokojnym pracownikiem, lubianym przez wszystkich, przyjmującym interesantów z uśmiechem. Od 25. I. 1969 r. pełnił jednocześnie obowiązki kapelana w domu Sióstr Albertynek przy ul. Cmentarnej w Siedlcach, a w latach 1972—1975 był także spowiednikiem zwyczajnym alumnów Wyższego Seminarium Duchownego.

Osiągnąwszy wiek emerytalny nie pracował w Kurii, choć formalnie nie został zwolniony z urzędu notariusza. Stan zdrowia stopniowo się pogarszał zmuszając do przebywania w domu i wreszcie przykuwając do łoża. Zmarł zaopatrzony św. sakramentami w niedzielę 10. VI. 1990 r.

Pogrzeb odbył się 12 czerwca 1990 r. z udziałem Ks. Biskupa Ordynariusza Jana Mazura, Ks. Biskupa Sufragana Wacława Skomorucha, ponad stu księży, kleryków, sióstr zakonnych i licznej rzeszy Siedlczan oraz delegacji parafii, gdzie dawniej pracował. O godzinie 15 wyprawiono zwłoki z domu do katedry i odprawiono Mszę św. koncelebrowaną pod przewodnictwem Ks. Biskupa Ordynariusza, który wygłosił homilię o kapłaństwie i obowiązkach duszpasterskich z podziękowaniem Zmarłemu za pracę w diecezji. Po Komunii św. przemówił Ks. Biskup Skomorucha; pożegnał śp. księdza Puchalskiego w imieniu Kapituły Katedralnej, złożył kondolencje Jego rodzinie, a zwłaszcza siostrze — p. Janinie, która prowadziła dom i opiekowała się bratem od czasu objęcia samodzielnej placówki w Hucie Dąbrowej; podziękował też p. doktorowi Aleksandrowi Klimowiczowi za troskliwą opiekę lekarską, zwłaszcza w ostatnich tygodniach choroby. Następnie zabrał głos ks. profesor Marian Myrcha jako jeden z czterech pozostałych jeszcze przy życiu kolegów kursowych, podkreślając więzy przyjaźni łączące go ze Zmarłym od młodości lat. Ks. Kazimierz Białecki — rektor Wyższego Seminarium Duchownego — podziękował ks. Puchalskiemu za chętnie wypełnianie obowiązków spowiednika alumnów. Ks. Franciszek Dudka — kanclerz Kurii Diecezjalnej Siedleckiej — pożegnał Zmarłego w imieniu pracowników Kurii i wikariuszy, którzy współpracowali z nim w parafii Łysobyki; wyraził wdzięczność za dobre serce i przyjazne współzycie. Na koniec przemówił ks. Janusz Onufrejuk — aktualny proboszcz parafii Huta Dąbrowa — akcentując zasługi ks. Puchalskiego w organizacji tejże parafii.

Po nabożeństwie wyruszył kondukt na siedlecki cmentarz centralny, gdzie złożono ciało Zmarłego w rodzinnym grobowcu. Obrzędy pogrzebowe zakończono wspólną modlitwą.

Niech odpoczywa w pokoju!

*Ks. Franciszek Dudka*

47

SPIS TREŚCI ROCZNIKA  
„WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE ZA ROK 1991“

DZIAŁ URZĘDOWY

STOLICA APOSTOLSKA

Encyklika „Redemptoris Missio“ . . . . .	97
Encyklika „Centesimus annus“ . . . . .	173
Synod Biskupów — VIII Zwyczajna Sesja Generalna Orędzie Ojców Synodu do Ludu Bożego, Watykan 1990 r. . . . .	233
Statut Ordynariatu Wojskowego czyli Polowego w Polsce . . . . .	239
Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów . . . . .	241
Orędzie do Młodych całego świata z okazji VI Światowego Dnia Młodzieży 1991 . . . . .	242
Orędzie Papieskie na Wielki Post 1991 roku . . . . .	247

EPISKOPAT POLSKI

Instrukcja zadania dekanalnych Ojców Duchownych . . . . .	249
Stanowisko Konferencji Episkopatu Polski w sprawie założeń aksjologicznych nowej Konstytucji . . . . .	252
Teksty Mszalne i Liturgia Godzin. O Bł. Marii od Pana Jezusa Dobrego Pasterza . . . . .	256
Błogosławiona Maria od Pana Jezusa Dobrego Pasterza, Dziewica (25 listopada) . . . . .	256
Teksty Mszalne oraz Liturgia Godzin o Błogosławionych. Błogo- głosławiony Honorat Koźmiński z Białej Podlaskiej (13 paździer- nika) . . . . .	257
Teksty Mszału. Bł. Jerzy Matulewicz, Biskup (27 stycznia) . . . . .	260
Teksty Liturgii Godzin. Bł. Jerzy Matulewicz, Biskup (27 stycznia)	261
Teksty Mszału. Bł. Michał Kozal, Biskup i Męczennik (14 czerwca)	263
Teksty Liturgii Godzin. Bł. Michał Kozal, Biskup i Męczennik (14 czerwca) . . . . .	264
Bł. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein), Dziewica i Mę- czennica (9 sierpnia) . . . . .	266
Teksty Lekcjonarza. Bł. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein), Dziewica i Męczennica (9 sierpnia) . . . . .	267

Teksty Liturgii Godzin. Bł. Teresa Benedykta od Krzyża (Edyta Stein), Dziewica i Męczennica (9 sierpnia)	269
Teksty Mszału. Bł. Karolina Kózkówna, Dziewica i Męczennica (18 listopada)	271
Teksty Liturgii Godzin. Bł. Karolina Kózkówna, Dziewica i Męczennica (18 listopada)	272

#### Z ORDYNARIATU

Dekret erekcji parafii pod wezwaniem św. Maksymiliana Kolbego w Bazanowie	276
Dekret erekcji parafii pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Garwolinie	277
Dekret erekcji pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli w Budziskach	278
Dekret erekcji parafii pod wezwaniem NMP Królowej Polski w Ostrówku Węgrowskim	279
Komunikat Biskupa Siedleckiego w sprawie „Sztafety życia“	280
Komunikat Biskupa Podlaskiego o dniach modlitw o beatyfikację Męczenników Podlaskich	282
Instrukcja Sądu Biskupiego dla sędziego delegowanego	284
Uroczystości Jubileuszowe ks. dr. hab. Mariana Myrchy	285
Życzenia Świąteczne Biskupa Siedleckiego	286
List Biskupa Siedleckiego na Wielki Post	288
Odezwa Biskupa Siedleckiego do Diecezjan w sprawie pomocy Wyższemu Seminarium Duchownemu	292
Słowo Pasterskie Biskupa Podlaskiego w związku z VI Światowym Dniem Młodzieży w Częstochowie	293
Apel Biskupa Siedleckiego w sprawie modlitw w obronie życia nienarodzonych	297
Apel Biskupa Siedleckiego do Diecezjan w sprawie obrony życia nienarodzonych	298
Apel Biskupa Siedleckiego o modlitwy w intencji pokoju	300
Komunikat Biskupa Podlaskiego w sprawie pamiątek po Unitach	301
List Biskupa Podlaskiego na rozpoczęcie trzeciego roku II Synodu Podlaskiego	313
Życzenia świąteczne Biskupa Podlaskiego	316
Odnaczenia, nominacje i zmiany wśród duchowieństwa	317

#### DZIAŁ NIEURZĘDOWY

##### Studia podlaskie

Ks. Józef Grzywaczewski — Historia i znaczenie pojęcia „Agape“	1
Ks. Janusz Kania — Miejsca szczególnej czci Matki Bożej w Diecezji Lubelskiej i Siedleckiej	18

Ks. Stanisław Kisiel — Duszpasterstwo rekolekcyjne na tle odnowy posoborowej . . . . .	33
Ks. Stanisław Kisiel — Propozycje programu religii w szkołach średnich . . . . .	64
Ks. Kazimierz Matwiejuk — Duchowość psalmów niedzielnych w Liturgii Godzin . . . . .	74
Ks. Marian Zdzisław Stepulak — Psychologiczne koncepcje człowieka . . . . .	80
Ks. Zbigniew Tonkiel — Teologia Sakramentu Chrztu . . . . .	90

#### Z HISTORII DIECEZJI

Wspomnienia Ks. Biskupa Henryka Przeździeckiego o Błogosławionym Jerzym Matulewiczu . . . . .	302
---	-----

#### POMOCE DUSZPASTERSKIE

Mysterium Kościoła — Mysterium Ducha Świętego . . . . .	304
---	-----

#### KU BEATYFIKACJI MĘCZENNİKÓW PODLASKICH

Ks. Andrzej Dzięga — Lublin — Główne założenia statutu Stowarzyszenia Martyrium . . . . .	323
Ewa Iwanczewska — Opowiadanie . . . . .	328

#### NEKROLOGI

Śp. Ksiądz Prałat Doktor Kazimierz Białecki . . . . .	309
Ks. Prałat Ewaryst Marcei Puchalski . . . . .	352

Spis treści rocznika „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie za rok 1991“ . . . . .	355
---	-----

PL ISSN 0239-2763